

## PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedynczo 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

# KRAJ

ADRES  
Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja gazeta» «KRAJ» w Petersburgu, placu B. Teatra 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencya «KRAJU» (Rajchman i Frencler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest stronie 20.

### NA ROK 1883.

«KRAJ» w roku przyszłym 1883 wychodzić będzie pod obecną redakcją i na dotychczasowych warunkach.

#### Przedpłata wynosi:

W Petersburgu	Z przesyłką pocztową
Rocznie . . . 8 rs.	10 rs.
Półrocznie . . . 4 »	5 »
Kwartalnie . . . 2 »	2 » 50 k.

Upraszamy o wczesne wysyłanie przedpłaty, tym bowiem tylko sposobem będziemy mogli uniknąć nieporządku i opóźnienia w wysyłaniu pisma.

Odnawiający przedpłatę raczą przysyłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w cesarstwie i królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «KRAJ» в С.-Петербургѣ). Wyjątek stanowi prenumerata miejska w Warszawie, która składana być winna w naszym kantorze filjalnym (Rajchman i Frencler, Senatorska, 22).

Petersburg, 18 grudnia.

Ubiegłej soboty organ urzędowy ogłosił tekst Najwyższej zatwierdzonej uchwały Rady Państwa, o wprowadzeniu w sześciu guberniach litewskich i białoruskich w ostatniej ćwierci przyszłego, 1883 roku nowych sądów. Reforma ta odbędzie się w granicach podanych szczegółowo w № 12 i 15 «Kraju», bez wyłączenia instytucji przysięgłych, jak to miało miejsce w Królestwie polskim. Główna różnica między ogólnymi instytucjami sądowymi, według ustawy 1864 r., a mającymi być w kraju północno-zachodnim, polega na sposobie tworzenia list sędziów przysięgłych, które według normalnej ustawy sporządzają się przez organa samorządu miejskiego i ziemskiego, a w danym wypadku włożone są na władze administracyjne, z ważnym przywilejem usuwania od obowiązków sędziowskich osób, uważanych dla czego bądź za nieodpowiednie — bez wyjaśnienia powodów. Odstępstwo to od normalnej ustawy, wywołane brakiem reformy ziemskiej, przypomina o jednej z najważniejszych instytucji, jakie posiada państwo, mianowicie samorządzie ziemskim, z której jednak nie korzysta cały zachodni pas cesarstwa. Oby reforma sądowa, wprowadzenie której w zachodnich prowincjach jest na ukończeniu, pociągnęła za sobą w najkrótszym czasie drugą, niemniej ważną, mianowicie ziemską.

Donosiliśmy już o przybyciu do naszego miasta deputacyi z miasta Łodzi. Oprócz sprawy szkół łódzkich, deputacya ma do parcia interesa daleko większej wagi,

mianowicie kwestyę zbytu towarów i wyrobów Królestwa, którym grozi pewne niebezpieczeństwo z powodu projektowanego tranzytu kaukaskiego. Wyroby Królestwa znalazły tak szeroki odbyt we wszystkich miejscowościach Cesarstwa, że odjęcie, czy też zalanie jakiego bądź rynku zbytowego przez obce towary i wyroby wywoła nieuniknioną stagnacyę w przemyśle krajowym, z powodu koniecznego zmniejszenia produkcji. Deputacya wniosła do departamentu handlu i przemysłu petycyę, w której przede wszystkim prosi, w imię rozwoju przemysłu państwowego, o odrzucenie projektu tranzytu kaukaskiego, rozpatrywanego obecnie w odnośnych sferach rządowych. Wypowiadając się w tym kierunku, deputowani łódzcy działają zgodnie z przedstawicielami interesów przemysłowych innych miejscowości Cesarstwa. Ustanowienie tranzytu kaukaskiego dopomże do zalania przez cudzoziemskie wyroby rynku polskiego i w ogóle średniej Azji, podczas kiedy przemysł rosyjski z wielką korzyścią rynki te może zostawić dla siebie. Lecz tranzyt kaukaski grozi nie tylko odjęciem rynków zagranicznych, miejscowe kaukaskie rynki również mogą uleść powodzi cudzoziemskich wyrobów, które pod pozorem tranzytu dostaną się na grunt kaukaski i tam pozostaną. Jeżeli zagraniczne miejscowości z zachodnią Europą nie mogą być ochronione od ogromnej kontrabandy, wydierającej miliony rubli skarbowi i miejscowemu przemysłowi, to możliwość malwersacyj tego rodzaju, przy utworzeniu dróg tranzytowych na Kaukazie, znacznie wzrośnie, tymbardziej, że warunki topograficzne Kaukazu ułatwiają znakomicie tego rodzaju manipulacye. Co więcej, przemycane wyroby mogą nie tylko zawojować miejscowe kaukaskie rynki, lecz i z łatwością dostać się ztamtąd na wewnętrzne. Jednocześnie trwa tego rodzaju położenie, że miejscowy przemysł potrzebuje obrony taryfy celnej, nie tylko z powodu niemożności konkutowania z wyrobami zagranicznymi, lecz także z powodu, że wszelkie surowe produkty i materiały pomocnicze, niezbędne dla naszego przemysłu, jak wata, wełna, jedwab, farby, produkty chemiczne i t. d., a także maszyny, podlegają oceniu. Oprócz tego, znaczna odległość Kaukazu i zły stan komunikacyi spowodowuje powiększenie kosztów transportu. Nie zważając na okoliczność tego rodzaju, przemysł Królestwa ma wiele przyczyn dbać o zachowanie dla siebie rynków kaukaskich, nie tylko z powodu bezpośrednich stosunków, lecz i z racyi ciągłej zamiany z Moskwą i tamecznymi fabrykatami, które najwięcej ucierpią z powodu projektowanego tranzytu.

Kiedy Reni Men groźnie występują z brzegów, — równocześnie fale zagadkowej wrzawy wojennej dzienników niemieckich zwołana opadają... Z arki „Nord Allg. Ztg.“ wyleciała gołębica i zaniosła oliwną gałązkę pokoju na rosyjskie brzegi...

Z hałasu, podjętego przez organa «dobrze poinformowane», wnioskuje wszakże powszechnie, że w Berlinie wzięto na seryo wiadomości o uzbrojeniach Rosyi i dla tego

prasa tameczna żąda stosownej obrony granicy wschodniej, a także, że ks. Bismarck niezupełnie jest zadowolony z dotychczasowego przymierza z Austryą i że podstawy jego chce zmienić t. j. przymierze tak umocnić, aby na niem Niemcy w każdej okoliczności oprzeć się mogli.

W czasie kiedy wrzawa, wywołana przez niemieckie organa, ustaje, nie zawadzi przypomnieć, że zaraz po bytności p. Giersa w Warcinie, „Nord. Allg. Ztg.“ rzuciła obwinienie na prasę polską, że łaknie wojny i sieje międzynarodowe nienawiści, wówczas, kiedy wszyscy pragną pokoju. W kilka dni po tem, nota bene niesłusznem, oskarżeniu, prasa niemiecka uderzyła w surmy wojenne z takim zapalem, iż zdawało się, że armja niemiecka zburzy co najmniej pół świata. Organ ks. kanclerza obwiniał «Gaz. Nar.», że wyszukuje wojowniczych objawów ze strony Rosyi, lecz właśnie w kilka dni potem i do dziś cała szereg dziennikarska niemiecka z godną podziwu skrzętnością, zaczęła zbierać wszelkiego rodzaju fakta i fakciki, dowodzące przygotowań militarnych w zachodnim pasie Cesarstwa rosyjskiego. „Medice cura te ipsum“ można by było powiedzieć z tego powodu, gdyby to do czego prowadziło.

Ostatnie dni przyniosły nam arcy-ważną wiadomość o ostatecznem zawarciu układów między kurją rzymską i rządem rosyjskim. Z powodu tego, ogromnej wagi dla naszego społeczeństwa, faktu, krążą w prasie zagranicznej najrozmaitsze wersje. Nie wiedząc na pewno o treści zawartej umowy, możemy tylko zwrócić uwagę czytelników, na artykuł „Journal de St. Péters.“ podany w rubryce «Wiadom. bież.». Korespondent rzymski gazety „Times“ donosi, że rzeczona umowa podpisana została 23 grudnia. Doniesienie to zgadza się z naszymi informacyami.

#### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 20-go grudnia. «Polit. Por.» pisze: «Wobec pogłosek, krążących w ostatnich czasach, że rząd rosyjski zwiększa siłę kawalerii na granicy zachodniej, donoszą nam z Krakowa ze strony wiarogodnej, że osoby, które na własne oczy przypatrywały się w Królestwie Polskiem temu nieznacznemu zwiększeniu posterunków kawalerii, utrzymują, iż zwiększenie to jest w związku z planem zastąpienia straży granicznej przez kawalerję, aby zapobiedz przemytnictwu.»

Lwów, 20-go grudnia. Wielką sensacyę wywołało tu uwięzienie pewnego, bardzo bogatego przedsiębiorcy budowlanego i żyda-advokata, nazwiskiem Luka. Przedsiębiorca objął jakieś roboty przy fortyfikacyach w Przemyslu i chciał przekupić jakiegoś oficera od inżynierii wojskowej, który był mu niedogodnym. A gdy to nie udało się, próbował dr. Luka listownemi pogroźkami zrobić tego oficera względniejszym dla swojego klienta. Owe listy oddane zostały sądowi, a sąd zarządził uwięzienie obu panów.

Paryż, 19-go grudnia. W izbie deputowanych wniosk na wczorajszym posiedzeniu Paweł Bert projekt do prawa, według którego młodzież męska od lat 13 do 16, ma być przymusowo zaciągana do bataljonów szkolnych; młodzież od lat 16 do 20 musi odbywać ćwiczenia wojskowe.

Komisyja budżetowa postanowiła uchwalić 23 milionów franków na utrzymanie armji w Tunisie, a uchwalenie 8 milionów, przeznaczonych na budowę fortec, koszar i dróg, odłożyć na później.

Na radzie gabinetowej postanowiono w zasadzie wyprawę wojenną do Tonkina.

Rzym, 23-go grudnia. Papież wydał encyklikę do biskupów hiszpańskich, w której oświadcza kategorycznie, że ci którzy sądzą, że kościół łączy się z jakakolwiek partją polityczną, są w największym błędzie. Kościół stoi wyżej po nad sporami ludzkimi i nie potępi żadnego przekonania, które szanuje religję.

Paryż, 23-go grudnia. W Riom ukończono proces z powodu zaburzeń w Montceau les Mines. Dziewięciu oskarżonych skazano na więzienie od 1 do 5 lat, jedenastu zaś uwolniono zupełnie.

Rzym, 23-go grudnia. Z powodu stracenia Oberdanka, odbyły się tu demonstracje publiczne anti-austryackie. Policja interwenjowała, aresztowano 7 przywódców. — Z Medyolanu i Turynu donoszą o takich samych demonstracjach.

Paryż, 27 grudnia. Rozprawy nad budżetem w senacie dziś zostały ukończone. Zanim przystąpiono do głosowania, Frenot w imieniu wszystkich frakcyj prawicy, oświadczył, że się usuwają od głosowania budżetu, który narzuca krajowi zbyt wielkie ciężary. Ponieważ rząd nie czyni żadnych kroków w celu ulżenia płacącym podatki, prawica uważa za konieczne zwrócić na to uwagę Francji. Mimo to budżet przyjęty został uchwałą wszystkich 238 podanych głosów.

Paryż, 28 grudnia. Gazeta «République française», wyraża obawy co do stanu zdrowia Gambetty. Gorączka bardzo silna.

Londyn, 28 grudnia. Korespondent «Times'a» z Rzymu donosi, że konwencja między Rosją i Watykanem podpisana została 23 grudnia. «Moniteur de Rome» odnosi ten wypadek do 24 grudnia.

Berlin, 28 grudnia. Między jeziorem Badeńskim i Kolonją wody Renu gwałtownie podnoszą się. Mosty, groble i brzegi w wielu miejscach zniszczone. Linje kolei przerwane. W Larbach (w księstwo badeńskie), przy zalamaniu się mostu około 20 osób utraciło życie.

Kolonja, 28 grudnia. Skutkiem ciągłych deszczów poziom wody w Renie podniósł się o 90 centymetrów w jedną noc; niższe części miasta zostały zalane.

Frankfurt nad M., 28 grudnia. Men wystąpił z brzegów i zalał gałęź komunikacyjną kolei żelaznej, jako też część ulicy nadbrzeżnej.

Petersburg, 18 grudnia.

○ Wiadomość, mająca wszystkie pozory autentyczności, że Rada państwa, na jednym z najbliższych swoich posiedzeń, rozpatrywać ma projekt zmian w prawie 10 grudnia 1865 r., zabraniającem nabywania ziemi w kraju zachodnim osobom pochodzenia polskiego, wywołała bardzo ożywioną dyskusję w prasie rosyjskiej o użyteczności i skuteczności tego ograniczenia. Najzarliwsiemi jego zwolennikami okazały się dotąd „Now. Wremia“ i „Kijewlanin“, najwyraźniejszym przeciwnikiem „Golos“. Sądźmy, że obowiązkiem jest or-

ganu polskiego, wycobudzającego w stolicy państwa, wiaść udział w tej dyskusji, która, jeżeli na przebieg sprawy nie wpłynie, to w każdym razie przyczynić się może do oświelenia i wyjaśnienia sprawy, o której w prasie i opinii publicznej panują bardzo mgliste i niejasne wyobrażenia.

Naturalnie, z góry zrzekamy się wszelkiego traktowania tej sprawy ze stanowiska ogólniejszego, czy to humanitarnego, czy społecznego. Wiadomo jest, że ostrze tej ustawy skierowane było przeciwko jednemu, specjalnie wytkniętemu, elementowi i że cel, mający być osiągnięty, był przeważnie polityczny. Z powodu więc czysto politycznego, to jest ze względu na mający się osiągnąć i osiągnięty państwowy interes Cesarstwa, może być prawo z d. 10 grudnia 1865 r. badane w swych założeniach i skutkach, w tem, czego miało dopiąć i czego w rzeczywistości dopięło.

Cel, jaki wytknął sobie prawodawca, ograniczając prawa własności ziemskiej w kraju zachodnim, nie jest tajemnicą i został bardzo jasno określonym w tekście ukazu Rzadzającego Senatu z dnia 23 grudnia 1865 r. „Najwyżej zatwierdzona komisja (słowa ukazu) przyjęła pod uwagę, że w dziewięciu guberniach zachodnich, na dziesięciomiljonową ludność, głównie małoruską, białoruską i w części litewskozmudzka, przypada względnie nieliczna bardzo ilość ludności pochodzenia polskiego; że ludność ta, składająca się przeważnie z obywateli i mieszczan, nadała całemu krajowi charakter polski i przeszkadza reszcie, wcale niepolskiej ludności, prawidłowo rozwijać się i korzystać, na równi z innymi poddanymi rosyjskimi, z wielu reform, zamierzonych przez Jego Cesarską Mość, i że siła tej klasy polega na korporacyjnem ograniczeniu władania nieruchomością, nie pozwalajacem wejść się żadnej innej narodowości, a szczególnie rosyjskiej. Wobec takiego stanu rzeczy, zdaniem komisji, rząd powinien użyć takiego środka, któryby, za pomocą usunięcia osób pochodzenia polskiego od prawa nowego nabywania majątków w kraju zachodnim, nie ograniczając legalnych praw własności teraźniejszych obywateli polaków, powstrzymał ostatecznie wzmocnienie się tej klasy.“

Zgodnie z powyższymi motywami, wydane zostało Najwyższe rozporządzenie,

wzbraniające przechodzenia własności ziemskiej w kraju zachodnim w ręce polaków wszelkimi drogami, prócz beztestamentowego spadku. Oprócz tego, głównego, rozporządzenia, wydane zostały i inne, podporządkowane, ułatwiające kupowanie własności ziemskiej przez rosyjan. Dnia 5 marca 1865 r., nadał rząd rosyjanom, nabywcom majątków w kraju zachodnim, następujące przywileje: uwolnił ich od opłaty podatku stęplowego i wpisowego, rozłożył na terminowe raty wszelkie, ciążące na majątkach długi, kredytowe i skarbowe, nadał kupcom, nabywającym majątki, prawo wyrabiania wódki, a tych, którzy kupią majątek, wartujący nie mniej niż 15,000 rs., będąc ludźmi opodatkowanego stanu, podniósł do stanu obywateli poczesnych dziecięcych. Nabywającym majątki rosyjanom udzielano pożyczki pieniężne w stosunku do połowy, a następnie do 2/3 szacunku. W dniu 10 grudnia 1866 roku zatwierdzoną została ustawa specjalnego towarzystwa, celem udzielania kredytu nowym nabywcom ziemi w kraju zachodnim (*Obščestwo wzaimnawo pozemielnawo kredita*), i towarzystwu temu udzielony został ze skarbu kapitał z 5 milionów rubli, tytułem bezprocentowej pożyczki, celem dostarczenia środków pieniężnych dla nabywania majątków nabywcom rosyjanom.

Pomimo jednak tych wszystkich ułatwień, pomimo nadzwyczaj niskiej ceny gruntów, spowodowanej brakiem popytu i wielką ilością dóbr, należących do osób deportowanych, wystawionych na przymusową sprzedaż,—główny cel nie został osiągnięty. Łatwe warunki nabywania ziemi nie przyciągnęły do kraju zachodniego rzeczywistych gospodarzy—rosyan. Dzisiaj nie trudno odgadnąć przyczyny tego zawodu. Wielka własność w guberniach wielkorozyjskich, nigdy zresztą nie odznaczająca się wielkim doborem obywateli-gospodarzy, również cierpi na kryzys, wywołany zmianą stosunków rolniczych. Kryzys ten spowodował za sobą ruinę wielu tamecznych gospodarstw większych i spowodował przechodzenie majątków ziemskich w ręce klasy kupieckiej, reprezentowanej przez ludzi, tak typowo odmalowanych w szkicach Szchedryna-Saltykowa, w postaciach Kolupajewa i Razuwajewa. Fakt, że rosyjscy ziemianie nie mogą utrzymać się na prastarych swoich siedzibach i zmuszeni są prowadzić trudną walkę o byt, nawet u siebie, w do-

## ODCINEK «KRAJU».

### BANKA MYDLANA

obrazek

EL. ORZESZKOWEJ.

#### I.

Nigdy miasteczko nasze, nie przedstawia tak doskonałego obrazu jałowej i skwarnej pustyni, jak w dnie letnie, w porze zachodu słońca. Bóg widzi, że nie jest ono nigdy ani świetnem, ani wesołem; lecz, kiedy po dniu upalnym tumany kurzu i wyziewy kuchenne obejmą je, niby wysokim kloszem z brudnego szkła, kiedy rozpalone kamienie bruku zięją suchem gorącem, a ostatnie blaski słońca jaskrawe łuny rzuca na białe ściany kościołów i kamienic; kiedy chodniki ulic głównych zalegną czarne gromady przechadzających się żydów w długich chałatach i żydówek w aksamitnych paltotach i kapeluszach z kwiatami, na placach chmary żydziąt gonią się i wywracają w krztuszącej kurzawie, a na bocznych ulicach krowy, wracające z pastwiska, poważnie kroczą i z przeciągiem ryczeniem do bramy domostw pochylonemi łbami uderzają; kiedy tu i ówdzie gromady jednokonnych dorózek stają w zakłętej jakby nieruchomości, konie, drzewia, a dorózkarze w czerwonych pasach,

nie mając nic innego do robienia, drzemią także; kiedy co chwila, w rękach przechodniów ukazują się białe chustki, ocierające kroplisty pot z mizernych, rozpalonych, skrzywionych twarzy, albo, w pobliżu leniwie ciekących rynsztoków, przyciskające organ powonienia, — wtedy, spada na miasto ocean ciężkiej, suchej, dławiącej i beznadziejnej nudy. Tam, kiedyś, nad szerokimi polami, płyną wysoko różowe puchy obłoków, na zachodzie, łagodzone przez liljowe błękity nieba, wieszają się świetne tęcze z purpury i fioleto, albo ogromne, ciemne, złotem obrębione chmury rysują fantastyczne lasy i zamczyska, upajające wonie i świeże powiewy nadchodzącego wieczora płyną powietrzem... Gdzieindziej znowu, w murach miast wielkich i ludnych... Tu — nic. Wprawdzie, od czasu do czasu, ku rozweseleniu publicznego ducha, w czemś nakształt ogrodu huczeć i dać zaczynają instrumenty wojskowej orkiestry, a przy energicznych dźwiękach tych, małomiejskie lafiryndy. osoby swe wraz z akcesoryami z rozkoszą roztaczają przed wzrokiem oficerów, brzęczących ostrogami, urzędników w binoklach i rzadszych już dygnitarskich okazów, które oprócz binokli noszą jeszcze na obliczach swych długie, śpiczaste bokobrody. Wprawdzie, w dość gęsto po mieście rozstawionych budkach z sodową wodą, czarowne Fryny w loczkach i kokardach świegotliwe rozho-

wory toczą z niezbędnymi, na każdym miejscu obecnymi, oficerami i urzędnikami w binoklach. Wesoło jest lafiryndom, Frynom, brzęczącym ostrogom, binoklom i śpiczastym bokobrodom; ale, ktokolwiek nie ma szczęścia należeć do żadnej z powyższych grup społecznych, ten, w miejscu tem i w tej porze, czuje w piersi swej wysuszający powiew pustyni, a w głowie jego, jak w źródłach pewnych kwiaty, myśl zamienia się w kamień.

W takiej to chwili dnia letniego, szła przez ulice miasta para ludzi, widocznie małżeńską parą będąca. Kobieta, skromnie lecz dostatnio ubrana i dość młoda jeszcze, nie była ani piękną, ani brzydką. Przysadzista nieco i ciężka, cięższą jeszcze wyglądała w zausznie trochę wyfalbanowanej i niezupełnie zgrabnie do mody przystosowanej sukni. Na kapeluszu jej było też za dużo pasowych kwiatów i brosza, spinająca czarny jej szal, była także za dużą i zausznie fałszywym kamieniem błyszcząca. Wszystko to przecie dowodzić mogło tylko małej mieszczanśkiej próżności, chcącej wyrównać strojem tej lub owej sąsiadce czy znajomej, bo co się tyczy założeń lub chęci popisywania z czemkolwiek, tych nie było ani śladu w kobiecie tej, której błękitne, bardzo ładne oczy patrzyły poczciwie i łagodnie, a policzki, widoczną skłonność do utucia okazujące, lecz gładkie i świeże, pokryte były silnym rumieńcem zmę-

mu, dostatecznie tłumaczy, dlaczego nie widzimy prawie osób z tej klasy w liczbie nowonabywców w kraju zachodnim, gdzie warunki prowadzenia gospodarstwa są zupełnie odmienne, a przynajmniej bardzo różne.

Brak rolniczego elementu rosyjskiego mógł być zastąpiony przez klasę urzędniczą, która początkowo dość tłumnie rzuciła się do korzystania z sytuacji, wytworzonej przez nowe prawo. Nowonabywcy jednak nie okazali się zasobnymi w kapitały, tak dalece, że pomimo wyjątkowego upadku ceny ziemi, łatwego i obszernego kredytu, nie mogli w większości razów kupować majątków, bez obniżenia z góry wartości nabywanego mienia. Zwykle dla dokompletowania sumy, wydawanej przez bank na kupno majątku, wytrzebiał się las, na którym w guberniach zachodnich odbiły się bardzo znacznie stagnacje i zawichrzenia ekonomicznej i politycznej natury. Tego rodzaju wzięcie się do rzeczy nowonabywców, od początku już stawiło ich w położeniu bardzo trudnym i do bezpośredniego zajęcia się gospodarstwem prawie niemożliwym. Brak gotówki czuć się dawał dotkliwie przy zaprowadzeniu własnej gospodarki i pchał nowo kreowanego rolnika na drogę dalszych obdłużeń, prowadzących zwykle w szpony lichwiarskie i niszczącej gospodarki *en gros*. Położenie takie komplikowało się jeszcze okolicznością bardzo ważnej natury, którą również w parę lat po reformie włościańskiej przewidzieć było trudno. W czasach poddaństwa urzędnik lub fachowiec, uciulawszy fortunę, mógł śmiało nabywać majątek ziemski i postawiwszy nadzorcę nad poddanymi, spokojnie i bez trudu pędzić ostatek dni. W ogólności, w owych «błogich» czasach rzemiosło obywatelskie mogło obywać się bez żadnego przygotowania, nienal bez żadnych wiadomości. Czasy te przeszły bezpowrotnie w krainę cieniów. Po zniesieniu niewoli poddańczej, rolnictwo stało się fachem, na którym znać się i, nawet, podobać w nim, należy do warunków niezbędnych. Obecnie drogo musi przepłacić każdy, puszczać się na gospodarowanie bez dostatecznych wiadomości i chęci do pracy. Nic więc dziwnego, że bardzo wielu z nowych obywateli, którzy prehandlowali posady sądowe lub administracyjne na zawód rolnika, spotkał bolesny zawód, bolesny nie tyle dla kieszeni nowonabywców, która nie była

czenia. Zmęczoną była, niemniej wesoła i w chwilę towarzyszącemu jej, mężczyźnie coś ze śmiechem pokazywała. Śmiech jej świeży był i szczery, uwagom, które mu towarzyszyły, nie brakło trafności i rozsądku.

— Patrz, Jasiu! czy widzisz, Jasiu?

Ale Jaś wyglądał tak zupełnie, jak gdyby nie na niebie i ziemi pocieszyć go nie mogło. Szczupły, zgrabny, trzydzieści parę lat mieć mogący, zgrabnie i dość wytwornie ubrany, był on zapewne, w chwilach zwykłych, bardzo przystojnym. W tej chwili przecież twarz mu oszpecał wyraz niezwyklego, pognębającego złego humoru. Było to połączenie smutku, nudy i rozjątrzenia. Przez ulice miasta ciągnął się jak niewolnik po więzennym podwórzu. Spójrzawszy na jaskrawą, nużącą wzrok, facyatę kościoła, niecierpliwie zamrugał powiekami i wlepił wzrok w ziemię; tuż koło uszu swych usłysawszy wrzask dwojga zdyziat, ciągających się wzajemnie za rude włosy, skrzywił się okropnie. Usta jego układały się pod rudawym wąsikiem w wyraz taki, jakby przetykał coś niesmacznego, a śmiechy i swobodne gawędzenie żony sprawiały na nim wrażenie wiejącego wiatru. Po prostu, nie słuchał ich wcale. Widocznie, kobieta spostrzegła ten zły humor i to posepne zamyslenie męża, bo od chwili do chwili rzucała na niego przelotne wejrzenie, a błękitne błyszczące jej oczy mąciły się i przygasaly.

nigdy pełną, lecz dla krajowego rolnictwa i kredytu, podtrzymywanego przez państwo. Naturalnie, że, kreśląc obraz tego rodzaju, nie zapominamy o dość licznych wyjątkach, lecz te, jak wiadomo, prawidła nie stanowią. Pomijamy również kupno dóbr przez niektórych możnych panów rosyjskich, bo w kraju, przedewszystkiem średniego gospodarstwa, możnowładztwo nie posiada rdzennego znaczenia i stanowi dotąd znaczną mniejszość.

Jak widzimy, podstawy na których był zbudowany ukaz 10 grudnia, nie dopisały, i gmach wznoszony na nich, jeżeli nie upadł, to stopniowo przestaje posuwać się w górę i nie zapowiada rychłego ukończenia. Niepodobna jednak twierdzić, że ustawa, będąca w mowie, pozbawiona jest wszelkiego donioslejszego znaczenia. Przeciwnie, posiada ona wagę niepospolitą i przez ciąg swojego istnienia wyryła bardzo wyraźny i wyniosły ślad na ogólnej powierzchni stosunków kraju zachodniego. Nie mówiąc już o bezpośrednim oddziaływaniu prawa, które po części przeniosło własność ziemską z rąk obywateli polaków w ręce rosyjan i Niemców, ukaz ciężko zawisnął na ekonomicznym bycie kraju. Utrudnione przechodzenie ziemi obniżyło jej cenę, na czem stracili prawie wszyscy właściciele gruntów, ponieważ ogromna większość majątków jest i była obciążoną długami. Przeciwnie kredytu bankowego, które w pierwszych latach po wydaniu ukazu szło z nim w parze, i naturalne, wynikające z sytuacji, zatamowanie kredytu prywatnego, zmusiły właścicieli ziemskich, potrzebujących gotówki, do pozbywania się w majątkach wszystkiego, co tylko dało się spieniężyć, a przedewszystkiem lasu, o czem już szerzej wspomnieliśmy w «Kraju» (№ 20), w artykule poświęconym specjalnie kwestyi leśnej w zachodnim paśmie Cesarstwa. Lecz nietylko drzewostan miejscowy ucierpiał w tej stagnacji ekonomicznej. Wielu obywateli zmuszonych było pozbywać się krestency i wydzierzawiać grunta. Od tego czasu datuje się w kraju zachodnim powstanie t. z. drapieżnego gospodarstwa. Nasi wekslarze i geszeftmacherzy, zwykle żydzi, wiedzeni właściwym sobie instynktem, rzucili się na opróżnione przez podupadłych rolników miejsca i poprowadzili gospodarstwo z tą umiejętnością wysysania wszystkiego, której śmiało mogą pozazdrościć nawet pp. Kolupajew i Sp.

O innych stronach zajmującej nas

Lecz, spostrzegając, udawała, że nie widzi nic i, zamiast zarzucać go natrętnymi pytaniami, rozmową swą rozerwać czy rozweselić go usiłowała.

— Patrz, Jasiu, patrz! zawołała znowu i stanęła. Tym czasem i on patrzył także, a nawet wzrok jego rozjaśnił się i ożywił znacznie. Widoczek, który zwrócił uwagę ich, nie przedstawiał nic osobliwego. Był tam nieduży kawałek przezroczystych zielonych sztachet, a za nimi, w głębi małego ogródka, szary dom z sześciu oknami i gankiem o dwu słupkach. Przez pootwierane naoscież okna domu widać było białe franki, błyszczący samowar z imbrykiem i tylne poręcze sprzętów, w ogródku rosły dwa klony, z gęstymi i rozłożystemi gałęziami, a na kilku klombach kwitły lewkonje, astry, bratki i wysmukłe sztampowe róże. W tej chwili właśnie, młoda służąca, bosa i z rozczochraną głową, i dorastająca panienska, w różowym perkalu, zajęte były w ogródku polewaniem kwiatów, a siwy jegomość jakiś, na ganku siedzący, z ogromnymi okularami na nosie, wczytywał się pilnie w grubą książkę, w której, po tęczy jej brzegach, zdawała poznać można była zbiór ustaw prawnych.

Czy podobna, aby tak niezmiernie skromny widoczek, mógł kogolwiek zachwycić i przykuć do miejsca. Widocznie, jest to możliwym, bo przebywająca miasto małżeńska para stała

sprawy, pomówimy w następnym artykule.

**LISTY Prof. KAWELINA**

o współczesnem położeniu i przyszłości Rosyi \*).

I.

Otrzymałem egzemplarz książki: «Zarys reform miejscowego i centralnego zarządu \*\*). Nie wątpisz pan, zapewne, o zupełnej i jaknajszerszej solidarności mojej z kierunkiem, który przewodniczy tej pracy. Do pana należy bezwarunkowo zaszczyt pierwszego sformułowania, w granicach Rosyi i za pośrednictwem druku, ideałów społecznych i politycznych, które dla ogromnej większości ludzi myślących nie przybrały jeszcze pierwotnych form zgęszczenia i tułają się w ich mózgach w postaci bezkształtnej pary, zadawalnijac się nieokreślonymi pragnieniami i bezmyślnymi aspiracyami politycznej natury. Jednakże, podzielając w zupełności poglądy pańskie na zadanie, któreś postawił, i na złe, przeciw któremu walczysz, przystać nie mogę na środki, które mają, według pana, doprowadzić do celu.

Ze względu na zgodność zapatrywań naszych na zadania, niepodobna mi uważać środków rozwiązania ich za jabłko zasadniczego rozbratu między nami. Kwestya dróg i środków jest kwestyą czysto praktyczną, którą każdy rozwiązuje stosownie do poglądów swoich na daną sytuację, potrzebującą reformy. Naturalnie, drogi i sposoby, podane przez różnorodne osobistości, muszą być różne i sprzeczne. Człowiek mojego wieku, stary i doświadczony, będzie się z mniejszą wiarą zapatrywał na możliwość zreformowania naszej organizacji urzędowej, a przeto i wymagania jego będą bardziej umiarkowane, niż wymagania człowieka w całej sile młodości, którego życie rosyjskie nie zmieło jeszcze i nie zgruchotało w swych niedźwiedzich łapach. Masz pan słuszność niezaprzeczoną, gdy mówisz, z powodu mojej broszury o kwestyi włościańskiej, żeśmy «zanadto cierpieli, zanadto zwątpili o swoich siłach, doszli prawie do rozczarowania, do rozpacz. Widząc jedyny ratunek w objawach inicjatywy społecznej i straciwszy nadzieję zdobycia w tej sferze czegoś systematycznego, uorganizowanego na ściśle legalnych

\*) Dwa listy powyższej treści sędziwego uczono i patrioty rosyjskiego, zasługują na bliższą uwagę polskiego czytającego ogółu i dlatego je przytaczamy w przekładzie z gazety «Nowosti», gdzie były zamieszczone. (Przyp. Red.)

\*\*) Dzieło p. Notowicza, redaktora «Nowosti». Pomówimy o niem wkrótce obszerniej. (Przyp. Red.)

przed zielonemi sztachetami jak przykuta do miejsca i, w zachwycenie wprawiona, kobieta nietylko wytrzeszczyła szeroko swoje ładne oczy, ale nawet otworzyła nieco usta i we wpół rzewnym a wpół gapiowatym uśmiechu ukazywała, z za warg pąsowych, białe, zdrowe zęby. Fizjonomia mężczyzny była wprawdzie tego rodzaju, że wyraz gapiowatego podziwu powstać na niej nie mógł. W zamian, zagasie przed chwilą, oczy jego błysnęły a myślące czoło wypogodziło się pod wpływem uczuwanej przyjemności.

— Mój Boże! szeptała kobieta, jakie śliczne kwiaty!

— I te klony... takie cieniste! powtórzył mężczyzna i wnet dodał: Helka przystojniejsza i ładniejsza jeszcze będzie od panny Józefy.

— Stosowało się to widocznie do podlotka w różowej sukni.

— Jaki tam miły chłód być musi! Patrz, Jasiu, toż to już tam, pod drzewami, szarzeję prawie, a na ulicy jeszcze taka spieka.

Z blaszanych polewaczek, kołyszących się w rękach służącej, i podlotka, strumienie kropiastej wody ze szmerem lały się na kwiaty, buchające silną wonią. Mężczyzna, z rozkoszą widoczną, woń tę wciągał w piersi; kobieta, splatając ręce, szepnęła.

— Mój Boże! Zeby to nasza Jancie mogła

podstawach, cenimy każdą paljatwę, w której się dopatrzemy chociaż słabego przejawu inicjatywy i samodzielności społecznej. Pan zaś, przeciwnie, żywisz głębokie przekonanie o możliwości prędkiego zreformowania naszej administracji, żywisz je na zasadzie głosów, płynących z różnych krańców Rosji, głosów nauczycieli ludowych, byłych pośredników, sędziów pokoju, a nawet włóścian. Niedawno autor pewnej broszury, wydanej zagranicą, zarzucał mi także antikonstytucyjny sposób myślenia, mówiąc, że moje wymagania są znacznie niższe od mego założenia. Być może, że nieufność moja względem sił kraju jest nieco przesadzona; może też autor broszury wierzy im zanadto; może wreszcie—i to najprawdopodobniejsze—przesadzamy wszyscy, a praktyczne rozwiązanie kwestyi leży pomiędzy nami. Wszystko to być może, i powtarzam, niezgodność nasza omijając zasady ogólne, nie powinna zajątrzać naszej polemiki. Podobnie jak <sup>o</sup>10 świątlich myślicy, uczciwie liberalnych, petersburszczan, pomijasz pan, zdaje mi się, w swoich kombinacjach niektóre, bardzo ważne czynniki życia rosyjskiego, z którymi radzi nie radzi, rachować się musimy. Dajesz się pan powodować nadziei, że grunt pod reformy już jest w Rosji i dziś przygotowany, aby zacząć na nim budowę nowego gmachu społecznej i państwowej organizacji. Zaufanie to czerpiasz pan w głosach współczucia, dołączających cię w prowincyi. Przypuścimy, że słyszysz ich pan wiele, setki, tysiące. Cóż one znaczą jako fundament nowej budowy społecznej dla stumiljonowego państwa? Przypatrz się pan historii naszej chociażby od Iwana III; świątlich i liberalnych ludzi nie brakło nam nigdy w zupełności. Imiona większości z pomiędzy nich nietylko dzisiaj są zapomniane, ale w swoim czasie nie wiele znane były. Wpływ cywilizacyjny życia ich i usiłowań był niezaprzeczenie znaczny, lecz gdy chodzi o rozwój bytu społecznego i politycznego, i form tego bytu, wpływ ten równa się niemal zeru. Wszystko co działo się, ciśnięte w chaos naszego bezmyślnego życia, w jego falach zginęło.

Czyś pan zauważył także nasze chlesta-kowsko-czyczykowskie usposobienie do kłamstwa, najbeztakowniejszego kłamstwa, służącego do upozowania się i kokietowania siebie i drugich myślami i uczuciami, których ani odrobina nie przeniknęła do naszych przekonań? Czy pan znasz dalej jeszcze jeden z charakteryzujących nas rysów: wyznawanie poglądów i zasad zupełnie określonych, które jednak, gdy nastąpi pora czynu, niezdolne są popchnąć nas do działania w sprawie myśli, dla której gotowiliśmy byli umrzeć na słowach. Zechciej pan odrzucić obie te kategorie z liczby ludzi, którzy ci

oświadczyli swe współczucie, a pozostanie ci garstka tak drobna, że na jej widok najbardziej niezachwiana wiara i nadzieja osłabnąć musi.

Mimowolnie przychodzi na myśl pytanie: czyśmy nie skazani na wieczne mocowanie się z mulem i błotem, w którym dziś przebywamy?... Nie, tego nie myślę. Jakkolwiek straszliwie powoli, ale posuwamy się naprzód, i sama logika wypadków zmusi nas do przekształcenia nas samych i naszego życia według bardziej ludzkiego programu. Wątpię tylko, żeby się to prędko stało....

W czymże się zawiera tajemnica tej nieumiejętności urzędzenia sobie znośnego choćby, jeśli już nie zupełnie przyjemnego, życia?... Zawiera się w dwóch okolicznościach, na któreś pan, jeśli się nie mylę, nie zwrócił dostatecznej uwagi, i któreś pominął w swoich kombinacjach. Pierwszą jest niesłuchanie niski poziom kultury w najliczniejszym, w panującym plemienu, które stworzyło państwo rosyjskie: w plemienu wielkorosyjskiem. Należę do niego urodzeniem i, być może, przeczeniem jego zdolności i przymioty, ponieważ kocham to plemię. Nie zaślepiam się wszakże na jego wady i słabości. Wszystkie one, zdaniem moim, tłumaczą się brakiem kultury. W kulturze i uobyczajeniu przewyższają wielkorosyan i małorosyanie, i polacy, i plemiona fińskie z pobrzeży Bałtyku, nie mówiąc już o Niemcach i innych, przebywających u nas, europejczykach. Nawet azjaci, którzy weszli w skład państwa rosyjskiego, przewyższają niemal wielkorosyan niektórymi stronami swego życia. Niższego uobyczajenia wśród narodów osiadłych wyobrazić sobie niepodobna. Nie mówię o samych tylko włóścianach, lecz o wszystkich bez wyjątku klasach i warstwach wielkorosyjskiego społeczeństwa. Kultura zaledwie je dotknęła. Dlaczego—to inne pytanie, lecz to fakt, zdaniem moim, nie podlegający ani wątpliwości, ani dyskusji. Nawet charakterystyczne cechy narodowe tego plemienia nie ukształtowały się jeszcze i formują się teraz dopiero w oczach naszych. Jakże tu zadać, żeby taki naród zaledwie utworzony i to niedokładnie, panujący przytem i najliczniejszy, mógł wytworzyć u siebie jakikolwiek znośny regulamin społeczny? On tylko psuje i niszczy porządek w zdobytych przez siebie krajach. Przypatrz się pan temu, cośmy zrobili na Kaukazie, w Krymie, w Malorusi, w prowincjach zachodnich i nadbałtyckich, w Królestwie Polskiem, u kozaków. Na myśl o tem ogarnia wstyd i boleść! A cofnijmy się w przeszłość: według świadectwa historii, moskiewscy wielkorosyanini to samo czynili w księstwach twerskiem i rjazańskiem, w Nowogrodzie i Pskowie.

Naturalnie, całego ciężaru winy na ubó-

stwo kultury zwalić nie można. Plemię wielkorosyjskie posiada, oprócz tego, niektóre właściwości, o których dziś jeszcze trudno za wyrokować, czy są wytworem historii, czy należą do cech fizjologicznych narodu. Mówię o tem, że u nas nie powstały ani stany, ani warstwy społeczne, ani kółka, które wszędzie były zarodkami, prototypami organizacji politycznej i społecznej. Ścisłejsze związki łatwiej pomiędzy członków swoich wprowadzają porządek wewnętrzny i wytwarzają warunki prawidłowego bytu towarzyskiego. Wychowani w kółkach społecznych, stanach i korporacjach, ludzie przenoszą potem przywyknienia wyższego życia towarzyskiego na szersze grupy społeczne, na całe państwo. Myśmy nie podobnego nie mieli. Ani jedna klasa społeczna, ani jedno kółko lub korporacja nie mogły się uformować w silną organizację, puścić korzeni. Wątki zarodki znikły w bezbarwnej powszechności... Może w tym rysie charakterystycznym kryje się początek zupełnie oryginalnej formacji, dotąd jeszcze nieznannej. Myśl tę próbowałem rozwinąć w broszurze mojej o własności. Ten rys charakterystyczny jest, sądzę, kluczem do tak potężnego zjawiska, jak Piotr Wielki i jego reforma... Na to dwa fakty nie dosyć zwróciłyśmy uwagi, a o nie to przecież rozbijać się muszą wszystkie usiłowania, dążące do utworzenia w Rosji w krótkim czasie jakiegokolwiek trwałej organizacji społecznej lub politycznej... Nie widzę nawet prawdopodobieństwa, żeby się mogła w blizkiej przyszłości zrobić wśród narodu rosyjskiego siła, zdolna zapewnić trwałe istnienie tym lub innym urządzeniom politycznym... Pański projekt samorządu miejscowego opiera się na zasadzie wyborczej, nie uwzględniającej żadnych różnic stanów. Każę ona przypuszczać dosyć wysoki rozwój bytu i, jeśli nie zupełne zlanie się, to przynajmniej wielkie zbliżenie między różnymi stanami społeczeństwa, i, jeżeli nie świadomość, to choć słabe poczucie interesu powszechnego u wielkich mas. Zajrzyj pan do naszych niedźwiedziach legowisk: nie znajdziesz i cienia czegoś podobnego. Rzadkie tylko jednostki stanowią wyjątek. W skład pańskiego projektu wchodzi policya, władza administracyjna, istniejące niezależnie od władzy z wyborów, i sądzisz pan, że pierwszą zdolność utrzymać w należnych granicach? Wierzaj mi pan, gliniane naczynie stłucze się niebawem o żelazne. Niewłaściwe stanowisko, które dziś zajmuje władza gubernatorów i policji, nie jest wynikiem przyczyny wyjątkowych i nadużyć, lecz ogólnych warunków naszego bytu politycznego...

Pomijając to, zdaje mi się, żeś pan za wiele obowiązków powierzył władzy miejscowej i nie uwzględnił tych, które, nosząc

po dniach całych bawić się w takim ogródku! Jakby to jej zdrowo było!

— Chciałbym przywitać się z tą miłą Helką, ale mię zaraz nieznośny ten Skiwski przytrzyma... Nudny, gaduła i w dodatku... niekoniecznie uczciwy człowiek. Już to pannie Józefie i Helci powinszować takiego stryja...

— To też Józia wkrótce już wyjedzie i siostrę zabierze...

Siwy łęgomość zdjął okulary i podniósł głowę z nad książki, panią w różowym perkalu, cienkim głosikiem szczebiocząc coś do rozczochranej sługi, z polewaczką swą zbliżała się ku szlachetom. Niegrzecznie byłoby stać tam dłużej i do cudzych kątów zaglądać. Odeszli. Chodnikiem wązkim i ostremi kamykami jak ćwieczkami najeżonym postępując a o pobielony parkan jakiś, który białe ślady na odzieniu ich zostawiał, ocierając się, kobieta rzekła.

— Wiesz co Jasiu? Józia mówiła mi, że Skiwski najdalej za lat parę dom swój sprzeda i przeniesie się na mieszkanie do syna... Po co staremu kłopot ten? Cóż ty, Jasiu, na to?

Zapytany z niecierpliwością pewną odpowiedział.

— A cóż ja na to? co mi do tego?

— Jak to: co ci do tego? nieraz już przecie mówiliśmy z sobą o tem, jakby to

było dobrze dom ten z tym ogródkiem kupić!

— Niewiedzieć za jakie pieniądze! gniewnie już prawie rzucił mężczyzna.

— Jak to: za jakie? Za te, które sobie zbierzemy. Mamy już przecież około dwóch tysięcy, a słyszałam, że Skiwski, sprzedałby dom swój za sześć.

— Bagatela! niewielka różnica!

— Wielka to wielka, ale da Bóg, nie pomieramy ani jutro, ani pojutrze! pomalu, pomalu, zbierze się...

— Póki słońce wejdzie, rosa oczy wyje! sarknął mężczyzna, a potem, uchylając nieco czapki i pot sobie z czoła ocierając, szydersko dodał.

— Jakie to są wielkie, wygórowane marzenia! Dom własny z pięciu klatkami, dwa drzewa i trochę kwiatów. Żeby tylko w zimie nie marznąć w wilgotnych murach a w lecie nie schnąć na bruku... Ot! A jednak i to za wiele! i na to czekać trzeba, aby może nie doczekać się nigdy! Psie życie!

Powietrze stawało się coraz gęstszym i duszniej. Najlepszego znikąd powiewu wiatru, a tylko w zaułku z wysokimi domami, w który właśnie weszli, smrody kuchenne, wychodzące z suterenu i opadające w dół czarne dymy kominów.

Poprosta, oddychanie stało się pracą. Ko-

bieta, ocierając także pot z czoła i twarzy i ciężko dysząc, wesolo jednak mówiła.

— Cóż robić? Jasieczku! trzeba czekać! młodzi jesteście. Jańcia mała... o, Boże mój! jakże gorąco! Chwała Bogu, że już blisko do domu...

— A w domu, co? ironicznie zapytał Jaś.

— Jak to: co? A herbata!... naiwnie zawołała kobieta, lecz rzuciwszy spójrznie na twarz męża, do najwyższego już stopnia sępniała, dodała.

— Zawsze tam jednak chłodniej trochę... odpoczniesz... i Jańcie Józia do domu już odprowadzić musiała...

Nakoniec, znalazł się przed bramą tego domu. Była to duża kamienica, której ściana, trochę brudna i trochę z tynku odarta, wznosiła się nad zaułkiem. Mirewiczowie weszli do mieszkania, którego okna wychodziły z jednej strony na zaułek, z drugiej na dziedzińiec z oficynami i stajniami, ciasny, brudny, napełniony stosami opalowego drzewa i belek, na których, ze skrzypieniem i wrzaskiem, kołysały się roje żydowskich dzieci. Mieszkanie składało się z czterech pokoi, z których największy, jadalnia będący, wesolo wnet błysnął światłem lampy, wiszącej u sufitu nad stołem, przykrytym czeratą i krzesłami ostawionym. Drugą lampę Mirewicz zapalił w pracowni swej, na biurku napełnionym pa-

charakter ogólnopństwowy, powinnyby się, w interesie sprawy, znajdować się w jednych rękach władzy centralnej. Do tych należą wielkie linje komunikacyjne, przerywające całe państwo, lub znaczniejsze jego części; tutaj zaliczę także wyższe zakłady naukowe i t. d. Zresztą, nie będę się zatrzymywał na szczegółach; ważne są tylko ogólne założenia reformy, które, o ile mi się zdaje, nie dadzą się praktycznie zastosować w życiu.

Jestem przekonany, że u nas administracyjna kombinacja, oparta na rozróżnieniu i zrównoważeniu administracji koronnej i zarządu z wyborów, jest niemożliwa. Można by ulepszyć istniejącą, przez wprowadzenie deputowanych i równouprawnienie ich z urzędnikami administracji koronnej, co zapobiegłoby antagonizmowi obu pierwiastków. Byłaby to rzecz pożądana, i zdaje mi się, nie jest niepodobna. Dobrą stroną takiej kombinacji byłoby zlanie się dwóch elementów, rozdzielenie głosów pomiędzy niemi, stosownie do ich zapatrywania się na rzeczy, nie zaś według sztucznych roztrząsań, wynikających niby z antagonizmu rządu z narodem, antagonizmu, który u nas nie istnieje. Następnie, należałoby dolożyć wszelkich usiłowań, żeby rozproszyć głęboką ciemnotę, usunąć chaotyczny bezład, wypełnić barbarzyństwo w ogromnych masach narodu, niezdolnych jeszcze do prawidłowo uorganizowanego bytu. Droga to długa, nudna, lecz jedynie prawdziwa, a przytem jedynie dostępna. Przyszłość pokaże, jaki kierunek życie Rocyi obierze, gdy pierwiastki jego zostaną przygotowane i rozwinięte. Wróżby, zresztą, są jeszcze przedwczesne.

### Odsiecz Wiedeńska \*)

przez  
Jana Lama.

Wielkiem moralnem bogactwem naszego narodu są świetne wspomnienia dziejowe, a obowiązkiem każdego jest przechowanie ich w nieprzyjemnym blasku dla obecnych i przyszłych pokoleń. Żal się Boże, że często niedostateczna znajomość rzeczy ojczyściem niektórym z nas nie dozwala czerpać z nich tej, która w nich leży, otuchy i siły do walk, które staczać musimy — podczas gdy z drugiej strony obca zawiść, targając się na pra-

\*) Z przeszłotygodniowego listu naszego lwowskiego korespondenta dowiedzieliśmy się, że na posiedzeniu komitetu obchodu 200-letniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej, odczytany został szkic historyczny Jana Lama pod powyższym tytułem. Sądziły, że uczynimy zadość sprawozdawczemu obowiązki naszego pisma, poznajając czytelników z poważną pracą słynnego humorysty, która zyskała sobie powszechne uznanie, nawet w uczonych kolach. (Prz. Red.)

pierami i książkami. Oba oświetlone pokoje urządzone były skromnie, lecz dość wygodnie, i panowała w nich czystość nieskazitelna. Zapaliwszy lampę, Mirewicz ze stukiem zamknął okno, przez które wchodziło z dziedzińca duszne i cuchnące powietrze i, rzucając się na stojący u ściany szezłąg, wymówił znowu: Psie życie!

Potem, czoło na dłoni oparłszy, pogrążył się w zamyśleniu. Mirewiczowa za to nie zamyslała się ani na chwilę. Kędyś, za jadalnią, w kuchni zapewne, słychać było głos jej dzwicznicy i donośny. — Nie zagotował się samowar? jeszcze nie zagotował się? A moja Kasiu! jakże można było nie nastawić go wcześniej? pewnie do ogrodu na muzykę latała!

— Jak Boga kocham, proszę pani...

— No, nie przysięgaj tylko! ot, dmuchaj lepiej! mocniej! poczekaj! ja sama podmucham!

— Już gotuje się, proszę pani! Para! o, para już idzie!

Rozległ się stuk gdzieś z boku roztwierających się drzwi i Kasia, — wedle panującej mody miejscowej, — rozczochrana i bosa, wpadła do jadalni z błyszczącym i parą buchającym samowarem. Za nią, Mirewiczowa, w sukni osłoniętej naprędce płóciennym fartuchem, niosła koszyk z bułkami, masielnicą i kilka talerzy.

wdę historyczną, usiłuje wydrzeć nam te jedyne zabytki dawnej wielkości i chwaly. Celują w tej mierze mianowicie pisarze i publicyści niemieccy, którzy radziby z dziejów, a nawet i z geografji, zgładzić zupełnie imię polskie. Oni to usiłowali przywłaszczyć sobie Kopernika, rozumując tak, że ponieważ w trzysta lat po jego urodzeniu Toruń przeszedł pod panowanie pruskie, więc właściwiej mu być prusakiem. Oni wspominając o twórcy pochodni Nerona, mawiają *«der Russe Siemiradzki»*, a dla Matejki wynaleźli nawet nieznaną etnografom narodowość, *«der Oesterreicher Matejko»*. Do tego stopnia posuwa się ta manja, powstająca bądź z niechęci, bądź z grubej niewiedomości, że nawet przesada humorystyczna nie wystarcza do jej nacechowania. I tak, kiedy przed niedawnym czasem pojawiła się niemiecka książka do czytania dla szkół średnich, w której odsiecz Wiednia przedstawiona była (a i jest jeszcze, niestety) w sposób niezgodny z prawdą, sparodyowało znane tutejsze pismo humorystyczne ten wyskok mądrości pedagogicznej tak, że w myśl niby niemieckiej historyografji nazwała Jana Sobieskiego c.-k. cywilnym i wojskowym generał-gubernatorem królestw Galicji i Lodomeryi, który dowodząc jednym korpusem pod buławą ks. Karola Lotaryńskiego, trzymał się weale chwacko w bitwie pod Kahlenbergiem, za co otrzymał order i został ponoć hrabią. Satyra to dość daleko idąca, a jednak dziś, w obec zbliżającej się dwóchsetletniej rocznicy oswobodzenia Wiednia, nietylko dzienniki wiedeńskie, nietylko przedstawiciele gminy (którym, jak wszędzie, tak i w stolicy państwa, znajomość historii snąc jest zupełnie niepotrzebną); ale nawet uczeni historycy przemawiają tak, jak gdyby jedynym przystępnym dla nich i należycie przetrwionym materiałem, były żarty pism humorystycznych.

Do takich historyków należy pan Onno Clopp, emigrant hanowerski, należący tem samem do stronnictwa ultrakonserwatywnego. Wydał on niedawno historję r. 1683, w której poświęca spory bardzo ustęp obłędzeniu i odsieczy Wiednia. Całe to opowiadanie zmierza ku temu, ażeby wykazać, że książę Lotaryński miał właściwie dowództwo pod Wiedniem, a udział Jana III, i polaków w zwycięstwie był właściwie nieznaczący. Pan Onno Clopp wywołał dziełem swoim ogromną burzę w Wiedniu, ale nie z powodu targnięcia się na sławę głównego oswobodziciela Wiednia, broni Boże! Oto napisał, że podczas, gdy Stehrenberg ostatnich sił dobywał, ażeby się oprzeć turkom część mieszczan, ba, nawet rady miejskiej, traktowała z W. Wezyrem o poddanie miasta. Posypały się fejletony w dziennikach, wykazujące, że p. Clopp nie umie pisać historii i

że ją fałszuje — (ale tylko w tym jednym punkcie). W radzie miejskiej podniosła się wrzawa; jedni wołali, że należy zaprotestować uroczystie przeciw oszczerstwom pana Cloppa; drudzy, że w obec tych oszczerstw należy zaniechać obchodu pamiętniej rocznicy. Zaprotestowano więc, i poruczono archiwistcie miejskiemu p. Weissowi wypracowanie rozprawy, odpierającej zarzuty p. Cloppa. Mamy nadzieję, że mu się to uda, jakkolwiek z pewnością były jakieś rokowania między miastem a turkami, i to rokowania prowadzone może nie bez wiedzy Stahrenberga, rokowania pozorne, zmierzające do zyskania czasu i do odroczenia ogólnego szturm. Wiemy z historii naszego miasta, że r. 1635 Grodzicki, a r. 1672 Łacki, komendanci królewscy, z tych samych powodów pozwalali mieszczanom wdawać się w długie układy, w pierwszym wypadku z Chmielnickim, w drugim, z Kaplanem-Paszą. Bądź co bądź, jeżeli wiedeńczycy oburzają się na takie szarpanie sławy swoich przodków, to i nam w naszej sprawie milczeć nie wolno, ale owszem, powinniśmy oburzeniu naszemu dać wyraz publiczny tem bardziej, gdy z jednej strony, gromiąc p. Cloppa, panowie wiedeńscy radzi przyjmują inne jego fałsze, i na wszystkich projektach pomników i uroczystości, Janowi III naznaczają, ile możności najpodrzedniejsze miejsce.

Szczegółowe odparcie twierdzeń p. Cloppa i jemu podobnych, jest rzeczą uczonych naszych historyków, którzy im prędzej wezmą się do dzieła, tem więcej zasłużą się i narodowi, i prawdzie dziejowej. My tu dzisiaj mamy tylko zamiar zestawić niektóre świadectwa współczesne, które znane są, lub znane być powinny każdemu, co chce rozprawić o fakcie historycznym tej doniosłości, co odsiecz Wiednia. I tak, na samym wstępie, podnieść tu musimy bardzo autentyczny dokument, ogłoszony przez jedno z pism wiedeńskich w zapale walki z p. Cloppem. Jest to mowa Stahrenberga, komendanta Wiednia. miana do żołnierzy na parę dni przed odsieczą, a przytoczona na dowód, że o zdradzie wiedeńczyków nie było w niej wzmianki. W istocie wzmianki takiej nie czyni Stahrenberg, ale tylko, stawiając żołnierzom swoim jako hasło: «śmierć, lub zwycięstwo!» tak kończy:

«Lecz — już zwyciężyliśmy, dzielni żołnierze! Widzicie te tumany kurzu podnoszące się w dali? One nam zwiastują zbliżanie się króla polskiego z jego dzielną armją, naszej pocięchy i naszego zbawcy! Idzie ten, którego przybycia oczekiwaliśmy z taką tęsknotą, i który, przy pomocy Bożej, pomści na tych ludach azyatyckich bohaterkiem ramieniem swoim hańbę, jakiej dotychczas doznawała nasza twierdza».

— A sztukamięsa odegrzana? Żywo, Kasiu, idź ze ją odegrzewać! O Boże, mój Boże! A Jańci jak niema tak niema! Jużby ją Józia dawno odprowadzić była powinna!

Posepnie zamysłony, Mirewicz usłyszał nagle obok siebie, na nutę płaczu nastrojony, głos zony: — Jasiu! mój Jasiu! Wyobraź sobie, że Józia dotąd jeszcze Jańci nie odprowadziła...

Z przykrością przerwał bieg swych myśli.

— I cóż ztąd? Skoro poszła z panną Józefą, możesz być przecież o nią zupełnie spokojną. Wiesz sama, że panna Józefa jest uosobieniem powagi i rozsądku...

Ostatnie wyrazy wymówił ze złośliwym przekąsem. Dosłyszała to Mirewiczowa.

— Mój Jasiu, nie wiem, dla czego od czasu jakiegoś zacząłeś mi lubić Józję... Wprzódzy tak admirowałeś ją...

— At! rzekł, — admirowałem, inteligentniejszą jest i wykształceńszą od innych tutejszych kobiet, a więźniowi, zamkniętemu w ciemnicy, najmniejszy promyk światła wydaje się czemś nadzwyczajnem i przesłiznem...

Słowa te wywarły na Mirewiczową bardzo przykre wrażenie. Nie odpowiedziała nic, ale przy bórku męża stojąc, z oczami w papiery wlepionymi, zamysliła się smutnie. On milczał także, w tem, na dziedzińcu ozwał się turkot doróżki i, u samych drzwi

mieszkania, głos kobiecy, dzwicznicy i imponująco brzmiący, u stróża domu zapewne zapytywał.

— Czy tu mieszka p. Jan Mirewicz?

— Jasiu! Jasiu! pewno jakaś nowa klientka, z interesami... ja tu niepotrzebna, ale przez drzwi popatrzę...

Ze słowami temi, cofnęła się do ciemnego pokoju, a bosa i rozczochrana Kasia drzwi otwierała. Po krótkiej chwili przybyła kobieta ukazała się w pracowni Mirewicza i, — o Boże! — jakimże blaskiem za jaśniała na tle skromnych ścian tych, słabo oświetlonych, a oklejonych taniem obiciem w szafirowe kraty! Było to jakby niebieskie widzenie, zesłane na ziemię umyślnie po to, aby napoić rozkoszą znużony i posepny wzrok Mirewicza. Wysoka, kształtna, jasna blondynka z silnemi rumieńcami na białej twarzy, ubraną była trochę fantastycznie, lecz bardzo uroczo, w jakieś jasne draperye a fantastyczny kapelusik jej, w pół-kobiecy, w pół-mezki, zuchwale i wysoko podnosił się nad jej czołem, tak zarzuconem płowemi loczkami, że aż opadały jej one na oczy... jakie oczy! Ach! dumnie, śmiało i zarazem wabnie patrzyły one na Mirewicza, gdy uśmiechającymi się ustami wymawiała.

— Nie poznajesz mię, Jasiu?

Mirewicz, jakby oczom własnym nie wierząc, rzucił się naprzód i znowu stanął.

Więc nie elektorów Rzeszy, nie księcia Lotaryńskiego, i nie cesarza rzymskiego Leopolda ruchów śledził sokolem okiem z wieży św. Szczepana, dzielny komendant Wiednia, ale jedynie króla polskiego. W nim widział całą nadzieję ratunku, w jego obiecanej pomocy wyłącznie czerpał otuchę do wytrwania wśród rozpaczliwych już zupełnie warunków, gdy wał łączący bastiony Burgu był w ręku musułmanów.

Nie można także pominąć tego faktu historycznego, że według traktatu, pomiędzy Austrią a Polską zawartego, obydwaj mocarze zobowiązali się tak długo prowadzić wojnę, dopóki nieprzyjaciel nie będzie pokonany i że główne dowództwo nad wojskami sprzymierzonymi ma spoczywać w ręku tego z władców, który będzie obecny przy armji. Ponieważ wiadomą jest rzeczą, że cesarz Leopold nie był na placu boju, więc w myśl traktatu objął Jan Sobieski główne dowództwo nad wojskami, a ks. Lotaryński miał komendę podrzędną. Już więc z tego jednego powodu nie może być zwycięstwo nikomu innemu, jak tylko królowi polskiemu przyznawanem.

Historyk Chrystofor Boethio z Norymbergji, pisze w swoim dziele z r. 1686 na stronie 156-iej pierwszego tomu: «Nazajutrz rano zaprowadzono króla Jana do kościoła Augustynów. Ludność cisnęła się, aby ucałować jego ręce i nogi. Większa część musiała się zadowolić dotknięciem szat królewskich, krzycząc: *Vivat rex!*»

O spotkaniu się cesarza z Sobieskim, pisze na 168 stronie I-go tomu: «Jego Cesarz Mość podziękował najpierw jaknajrzeczniej królowi za to, że Jego Mość (w oryginalu *Euer Lieben*) podjął ze swą armją tak niebezpieczną i uciążliwą drogę, ażeby walczyć przeciwko zaciętemu wrogowi całego chrześcijaństwa, dodając, że prócz Boga, zawdzięcza miasto Wiedeń odsiecz nikomu innemu, jak tylko Jego Miłości. «Nietylko ja — zakończył cesarz — ale całe chrześcijaństwo czuje wdzięczność dla Waszej Miłości, który pozyskasz u przyszłych pokoleń nieśmiertelną sławę i pamięć wieczną».

Wszystkiego tego, co przyznają Sobieskiemu cesarz Leopold i pisarze współcześni, odmawiają mu dzisiaj Niemcy-austriacy, zaślepieni namietnością polityczną.

Rzucmy okiem na tę, w owej chwili tak upragnioną, postać zbawcy i bohatera, przypomnijmy w kilku rysach, czem był dla współczesnych ten szlachcic z Oleska, którego prapradziad zaledwie znany był heraldykiem?

W lesie koło Podhorzec stoi monaster Bazylianów, założony r. 1186 przez Helenę Wszewolodównę, żonę Kazimierza Sprawiedliwego,

a matkę Leszka Białego. Do dziś dnia przechowują tam stary mszał, oprawny w biały pergamin ze srebrnym okuciem. Na tej oprawie zapisano ręką ruskiego zakonnika:

«Jan III, król polski, Europy słońce, księżycy ottomańskiego zaćmienie, piorun wschodnich krajów, urodził się w zamku Olesku 1624 dnia 2, czerwca w wigilię św. Trójcy». Rodzina Sobieskich pochodziła z Sobieskiej Woli w Lubelskiem; matka króla Jana, Daniłowiczówna, była z rodziny ruskiej, która wcale niedawno przyjęła była obrządek łaciński. Po Daniłowiczach też odziedziczył nasz bohater ogromną, bo 20 mil kwadratowych obejmującą, przestrzeń ziemi — Olesko, Sasów, Złoczów, Pomorzany, aż daleko na zachód poza Zółkiew i Kólków. Słusznie więc Matejko przypisuje go Rusi, bo i ząd w polowie rod swój wywodził, i kolebka jego tu stała, i najświetniejszych jego czynów Rus była widownią.

(Dokończenie nastąpi).

## Ziemie i kolonje słowiańskie.

LWÓW 19 grudnia, (od naszego korespondenta). Wysyłając do was przed paru dniami korespondencję, doniosłem, że przedsiębiorstwo teatru lwowskiego, o które, po rezygnacji p. Miłaszewskiego, toczyły się tu od kilku tygodni pertraktacje i ważyły różne zakulisowe wpływy, dostanie się zapewne p. Dobrzańskiemu, redaktorowi i wydawcy «Gaz. Nar.» Wczoraj wieczorem odbyło się ostateczne w tej sprawie posiedzenie rady nadzorczej fundacji Skarbkowskiej, na której scenę lwowską oddano z dniem 1 kwietnia r. p. na lat 9, p. Janowi Dobrzańskiemu. Nowy przedsiębiorca teatralny zamierza zająć się gorliwie podniesieniem sceny lwowskiej, która ostatnimi czasy znacznie podupadała. P. Dobrzański myśli także o upiększeniu teatru, zaprowadzeniu w nim oświetlenia gazowego i t. p. Stara się także o wybudowanie teatru letniego, jeżeli sejm poprze ten projekt znaczną subwencją z funduszy krajowych. Niewątpliwie wybudowanie teatru letniego przyczyniłoby się wiele do podniesienia sceny i rozbudzenia wśród obojętnej tu dosyć dla sceny publiczności, większego zamilowania do widowisk teatralnych. W ostatniej chwili przed zapadnięciem ostatecznej decyzji zjawił się drugi konkurent, hr. Drohojowski, który w ofercie swej zrobił nawet daleko idące obietnice, jak zawiązanie umowy z teatrem krakowskim, tak, żeby artyści na obu scenach kolejno występowali, ustanowienie stałych konkursów dramatycznych — oferta ta jednak mimo licznych wpływów i protekcji oferenta nie utrzymała się.

Z ostatecznego wyniku tej sprawy, publiczność tutejsza jest zadowolona. P. Dobrzański był już raz, przed kilku laty, dyrektorem tutejszego teatru, ma więc pewną już rutynę w tem przedsiębiorstwie, spodziewają się przytem, że potrafi scenę lwowską podnieść na stanowisko, jakie zajmować powinna. Dla informacji czytelników «Kraju» dodaję, że teatr tutejszy utrzymywany jest przedewszystkiem przez fundację Skarbkowską. Fundacja ta jednak nie jest wyłącznie na utrzymanie teatru przeznaczona; przewyższa część jej funduszy idzie na utrzymanie wzorowego zakładu dla sierot i starców w Drohowyżu; teatr, dla utrzymania którego zapisodawca wybudował wielki gmach we Lwowie i przeznaczył na ten cel część funduszy fundacyjnych, zarząd fundacji oddaje przedsiębiorcom prywatnym, nie uważając dla siebie za możliwe prowadzenie sceny na własny rachunek. Sejm przychodził w pomoc teatrowi Skarbkowskiemu subwencją z funduszy krajowych w sumie 30,000 zł. rocznie; teatr ruski, który zresztą stale we Lwowie nie gości, pobiera również, znacznie jednak mniejszą, subwencję z funduszy krajowych. *Ha.*

Z CIESZYNA. Odbyły się tu wybory do miejscowej rady szkolnej, a wypadły bardzo pomyślnie, gdyż oprócz Floh'a, kupca cieszyńskiego, weszli do niej sami polacy, mianowicie: posłowie ks. Swięży i Jerzy Cieniał, oraz Dorda, Pietrzyk i Mrózek. Pokazało się, że stronnictwo narodowe jest silniejsze, niż mniemano, i trzeba tylko więcej zabiegów a solidarności, aby wszelkie wybory zapewniły zwycięstwo narodowości, liczebnie nierównie silniejszej od niemieckiej. Zawiązał się już w Cieszynie oddział Towarzystwa pedagogicznego galicyjskiego, który wybrał na prezesa d-ra Fiszera, profesora emeryta, na sekretarza prof. Brzeskiego, na skarbnika d-ra Dybka. Do wydziału weszli nadto nauczyciele ludowi: Korzdoń, Macury i Stiasny. Członków dotąd zapisało się 65, między którymi oprócz nauczycieli jest wiele osób zasłużonych ze sfer społeczeństwa szlacheckiego.

POZNAŃ. W Poznańskim zgasł w wieku lat 93 ś. p. Wacław Gutakowski, jeden z ostatnich już weteranów, wielkiej armji. Ś. p. Wacław Gutakowski poświęcając się od lat młodzieńczych zawodowi żołnierskiemu pełnił już mając lat 16 służbę w ówczesnej warszawskiej gwardji ponorowej, w 1812 r. odbył kampanię rosyjską, następnie po upadku Napoleona, służył jako adjutant przy cesarzu Aleksandrze I aż do 1822 r. Wreszcie osiedlił się w W. Ks. Poznańskim.

BERLIN. Od czasu do czasu wydaje prasa niemiecka jęk boleści, na krzywdy wyrządzone ich ziomkom po za *lieb Vaterlandem* mieszkającym. Oplakiwanie biednych kurland-

— Paulinka Mirewiczówna! zawołał.

— Paula Mirewicz! poprawiła i wyciągnęła ku niemu ręce, dość duże i niezupełnie klasycznych kształtów, ale duńskimi, długimi rękawiczkami ociągnięte. Mirewicz pochwylił je i do ust swych poniósł.

— Jakto? ty, kuzynko, tutaj? z kąd? kiedy? dla czego?

— Z daleka! w tej chwili! Przejazdem w dalekie strony! zawołała śmiejąc się i, rzuciwszy na stół wykwinny parasolik, na szeszląg osunęła się, a raczej upadła, obie, ślicznie obute nóżki daleko przed siebie wyciągając a zdjęty z głowy kapelusik rzucając na krzesło, na którym on, parę razy kulka przewróciwszy, znieruchomiał i zuchwale zjeżył się wysokim swem skrzydłem.

— Słyszałem, że ożeniłeś się! zaznajom ze mnie z żoną swoją, bo przecież, dopóki u was mieszkać będę. Ale poczekaj, niechże ci się przypatrze! jak wyglądasz, czy bardzo zmieniłeś się? Z dziesięć lat już cię nie widziałam!

Zerwała się z szeszlągu i Mirewicza za ramiona pochwycawszy, oglądała go zaczęła od stóp do głowy, niby wódz żołnierza stającego do musztry. Ręce jej przyciskały mu ramiona, a śmiałe oczy ciekawie i bystro zatapiały się w jego twarzy. Mirewicz, zdziwiony i zachwycony, oblał się silnym rumieńcem; Paula wybuchnęła rubasznym trochę ale serdecznym śmiechem.

— Cha, cha, cha! śmiała się, — rumienisz się jak staroswiecka panienska! cha, cha, cha! Czy, ożeniwszy się, przemieniłeś się w mniszkę? Otóż to! teraz mężczyźni przemieniają się w kobiety, a kobiety w mężczyzn. Rumienienie się, mój drogi, jest dowodem zbytnej wrażliwości naszych nerwów.... Ale wy tutaj ciemni pewno jesteście jak w rogu i nie śledzicie rozwijania się idei czasu....

Trzymając ręce jej w swoich i patrząc w jej oczy, Mirewicz, w pół seryo, w pół żartobliwie, mówił.

— Ależ owszem, śledzimy... śledzim... ja przynajmniej bardzo śledzę... w tej chwili jednak, wiem, czuję i rozumiem to tylko, że jesteś śliczna!

Z gniewem niby wyrwała ręce z jego dłoni i znowu na szeszląg upadła.

— Cóż to? zawołała, czy myślisz, że ja jestem taką kobietą, której komplementy mówić można? Wy nie możecie odwyknąć od waszych gąsek i kwoczek, żyjących cukierkami, którymi je karmicie.... Ja, mój drogi, do innego już gatunku kobiet należę... Samodzielną jestem, od was, mężczyzn, niczego nie potrzebuję, ani chleba, ani cukierków... Jak poznasz mnie dobrze, przekonasz się, że są już na świecie kobiety, które pod każdym względem mają prawo stanąć na równi z wami....

Wątpić było niepodobno, że wszystko to mówiła szczerze i z głębokim nawet prze-

jęciem się. Szlachetna duma podniosła wysoko czoło jej, zarzucone płowemi loczkami, w oczach błysnął zapal, usta okrzyki wyraz poważnego zamyślenia. Mirewicz spoważniał także, a na wyrazistej twarzy jego odmalowała się głęboka radość. Wziął jej rękę i z poważnym rozrzewnieniem rzekł.

— Widzę, Paulo, że jesteś kobietą niepospolitą. Jakież to szczęście dla mnie, żeś tu przyjechała. Na pustyni tej będziemy razem, choćby przez czas jakiś, pracować, myśleć... będziemy sobie nawzajem dopomagać w znoszeniu ciężkiego życia....

Ze zdziwieniem na niego spojrziała.

— Ciężkiego? a dla czegoż ma być ono ciężkiem? — Uśmiechnął się gorzko.

— Są ludzie, którym okoliczności tak się złożyły....

— Chyba głupi! rzuciła krótko i wstała z szeszląga.

— Człowiek, mój drogi, na to jest stworzony, aby być szczęśliwym... czy nie czytałeś, co o tem napisał....

Tu zacytowała nazwisko jednego z najgłośniejszych myślicieli, i tytuł jednego z najpoważniejszych i najtrudniejszych do zgłębienia dzieł społecznych.

— Jakto! ty czytujesz takie rzeczy? — z uradowaniem zawołał Mirewicz.

— Jeszcze by nie! ja tylko tem żyję....

— Co za szczęście! i ja tyle tylko mam

czyków stałą tworzy rubrykę w prasie, nowoczesnymi zaś czasy zwracają się także ku Austrii, gdzie niejedno dzieje się nie po ich woli. Tak więc utyskują na węgrów, że mądrzyją gwałtem szkoły niemieckie. W jednym roku wyrugowano ze 126 szkół język niemiecki, a zastąpiono go węgierskim — śnać był niepotrzebny. Jeżeli tak pójdzie dalej, natenczas, według obliczeń, w pięciu latach ani jednej nie będzie szkoły niemieckiej w Węgrzech. Żalować należy, że wyrażając swoje oburzenie prasa niemiecka, zapomina o systemie szkolnym, jaki w ziemi poznańskiej się praktykuje. Zresztą powinna wiedzieć, odkąd Niemcy na pierwszym w Europie stanęli miejscu, narody starają się je we wszystkich kierunkach życia politycznego i społecznego naśladować. A zatem oni sami wszystkiemu są winni.

AMERYKA. «Już kilkakrotnie poruszaliśmy sprawę zaprowadzonej kolonii polskiej, Wilno Lincoln Co., Minnesota, pisze gazeta polska w Chicago. Ostatecznie więc wypada nam ogłosić, że w Wilnie już zbudowano piękny kościół, plebanję i szkołę, które w swoim czasie do użytku oddane będą. Głównym inicjatorem i działaczem był p. G. A. Klupp; to też zadowolenie było wielkie, gdy rozeszła się wiadomość, że w przyszłej kadencji p. G. A. Klupp zajmie krzesło reprezentanta do izby reprezentantów. Wybór ten dla nas Polaków jest zaszczytem, i pewni jesteśmy, kończy «Gazeta Chicago», że p. Klupp jako prawy i dobry Polak w każdym razie interesa publiczne godnie bronić i zastępować będzie».

RUMELJA. Pan Mołczanow, znany korespondent «Now. Wrem.», podaje sprawozdanie z odwiedzin swoich u Aleko-paszy w Filipopolu. «Aleko i jego żona, Greczynka z pochodzenia, wychowana w Odesie, pędzą nader odosobniony i monotonny żywot, w małym, skromnie umeblowanym domku. Nie wydają oni balów, ani rautów, ani obiadów, sami nie bywają też prawie nigdzie. Co rano tylko salon «konaku» ożywia się tłumem urzędników, przybywających z raportami, a niekiedy zajrzy tu jakiś dyplomata, lub gość przejazdem. Bułgarzy-adjutanci jen.-gubernatora mówią również dobrze po rosyjsku, jak większość inteligencji bułgarskiej. Aleko jest starcem 60-letnim, o bardzo ruchliwej fizygnomji i układzie, zdradzającym długie przebywanie wśród paszów wysokiej Porty. Po rosyjsku i po bułgarsku nie umie ani słowa, lecz po francuzku mówi bardzo dobrze. Gdy go p. M. zagadnął o nieporozumienia zachodzące między nim i rządem rosyjskim: «Tak, tak, odpowiedział z żywością Aleko, tak na nieszczęście... nie ma tu żadnych tajemnic, przeciwnie, gotów jestem wytlómaczyć to panu szczegółowo; piszcie, publikuj-

cie,—słuszność jest za mną, sam się pan o tem przekonasz.» Na zarzut p. Mołczanowa, że Rosya oczekiwała od jen.-gubernatora więcej niż prostego zachowania ustawy, za pomocą której Europa starała się uregulować sytuację prowincyi, Aleko odpowiedział, że jeżeli hr. Szuwałow był zmuszony podpisać tę ustawę na kongresie, dla czego przypuszcza Rosya, że on, Aleko, jest mocen ją naruszać. Zrobił co mógł, zrobił dużo, lecz nie może ani gwałcić ustawy, ani jej zniszczyć. Co się tyczy podoficerów rosyjskich, na prośbę oficerów bułgarskich, zaprzestał zawierania kontraktów, ponieważ zabezpieczeni takowemi podoficerowie rosyjscy zbyt źle się obchodzą zwykli z żołnierzami bułgarskiemi.

### Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 21 grudnia.

Kilka dni temu odbyła się niezwykła uroczystość w życiu tutejszej kolonii polskiej. Prof. Zaba, znakomity podróżnik, były kolega uniwersytecki Mickiewicza i weteran dawnych czasów, obecnie czasowo w Wiedniu bawiący, miał publiczny odczyt w języku polskim na korzyść tutejszych stowarzyszeń: akademickiego «Ogniska, rzemieślniczej Zgody» i dobroczynnego «Przytuliska». Prof. Zaba, przepłynął 7 razy Atlantyk, a 5 razy Ocean Spokojny. Zbiory jego, zawierające 5,000 okazów, zgromadzonych w czasie długoletniej podróży, złożone są w Krakowie czasowo u ks. pijarów, i z czasem utworzą muzeum. Sz. prelegent zapowiedział, że mówić będzie o swej podróży naokoło świata. Może właśnie ten tytuł, z którego niejedno domyślał się suchej jeograficzno-podróżniczej opowieści, a może też słota, była powodem, że słuchaczów zebrano się mniej, niż oczekiwać należało, mniej nawet, niż rozprzedano biletów. Co dziwniejsza, że młodzież rzemieślnicza liczebnie przewyższała akademików.

Prof. Zaba, niezmiernie sympatyczny staruszek, któremu włos siwy nie odjął młodzieńczego zapału, powitawszy najpierw słuchaczy krótkim serdecznym przemówieniem, zaprosił wszystkich na jednogodzinną podróż naokoło świata. Rany odczytu nie pozwoliła mu na systematyczną wędrowkę, — zresztą para i elektryczność czas i przestrzeń pokonały, — robi więc skoki olbrzymie przez oceany i lądy, przez pasma niebotycznych gór i niezgłębionych przepaści, a wszędzie go zastanawia wielkość Stwórcy i siła ludzkiego geniuszu, który zwalczył największe przeszkody, przez naturę stawiane. Z radością i dumą zaznacza, że wśród tych szermierzy cywilizacyi w dalekich krajach niejedno polskie imię prawdziwym zajaśniało blaskiem.

Wspomina więc o inżynierach Polakach, którzy prowadzili budowy, cndu XIX stulecia, drogi łączącej dwa oceany, więc o naczelnym inżynierze najwyższej wspinającej się, drogi po nad urwiska i przepaści gór Peru, Kwiatkowskim, którego nazwisko na pamiątkowym tej drogi medalu na pierwszym miejscu wyryte, o Ignacym Domejce, rektorze uniwersytetu w Chili, i t. d. Byliśmy w różnych kolonjach polskich w obu Amerykach i głównem polskiem siedlisku, Chicago, gdzie myśl o powrocie do kraju i tęsknota za rodzinną chatą bodźca do pracy i wytrwałości dodają; podumaliśmy o przeszłości pod drzewem Franciszka Pizaro w Panama; odwiedziliśmy wyspy Hawańskie i Honolulu, które tak niedawno barbarzyńskie, dziś cieszy się cywilizacją, jakiej niejedno naród starego świata mógłby mu pozazdrościć, a którego stolica do najpiękniejszych miast w świecie zaliczoną być może. Byliśmy na wyspach Fidzi, a na oceanie Spokojnym w czasie najstraszniejszej burzy...

Cała ta, napozór chaotycznej treści, pogadanka, w pięknej a serdecznej formie, przeplatana odpowiednio zastosowanymi wyjątkami utworów, jego szkolnego kolegi i ubóstwianego mistrza, Adama, stanowiła tak zaokrągloną całość, że żalować-by należało, gdybyśmy nie znaleźli jej później dla naszego ogółu ogłoszonej. Niektóre sceny, jak np. spotkanie się na dalekiej obczyźnie z rodakiem, który przez czterdzieści lat ojczystej mowy nie słyszał, albo też wrażenie, jakiego doznał prelegent, usłyszawszy mazurą zagranego przez młodszą córkę Domejki, i kiedy dwaj poważni starcy, przypomniawszy sobie lata młodości razem na Litwie spędzonej, puścili się w tany, a obecnie przytem hiszpanie ze zdziwieniem i obawą przyglądali się temu niezrozumiałemu dla nich zjawisku, nie wiedząc, że jedno wspomnienie ukochanej ojczyzny starca w młodzieńca przemienia, albo też cudownie piękny obraz rozlukanego oceanu, dowodzą, że długie lata tułaczki po świecie całym nie zdołały wygasić w sercu szanownego profesora tego serdecznego, poetycznego zapału, jakim była przejęta młodzież czasów Mickiewicza. Słuchacze, zagrzani jego słowami, zdaje się, że «poculi w sercach ojców swoich bicie» i że «jedną chwilę tak szczytnie przeżyli, jak ich ojcowie niegdyś całe życie;» z niekłamanym też zapałem i wdzięcznością nagrodzili prelegenta głosnemi oklaskami.

Jak już wspomniałem, dochód z odczytu przeznaczony na korzyść tutejszych polskich stowarzyszeń. Właśnie mam przed sobą roczne sprawozdanie najbardziej żywotnego «Ogniska», cieszącego się popularnością i poparciem tutejszego poselskiego koła. Przy-

zadowolenia, ile go znajdę w takich książkach... Ale wyobraź sobie, że tutaj o niczem podobnem z nikim nigdy pomówić nawet nie mogę...

— To pocóż tu mieszkasz.

— Muszę.

Zaśmiała się.

— Ja tego słowa nie rozumiem.

Gdy tak rozmawiali, coraz większą przyjemność w rozmowie swej znajdując, w ciemnościach zalegających pokój bawialny, dwa głosy, szeptały także.

— Proszę pani, samowar ostygnie...

— Idź że ztąd Kasiu... cicho bądź...

— Sztukamięsa ostygła już zupełnie...

— Dajże mi pokój... kiedy ci mówię, żebyś sobie ztąd szła...

— Czy ta pani, proszę pani, zostanie na herbacie?...

— Ach zapomniałam! No, dobrze, żeś mi przypomniła... Zbiegaj co tchu do kuchni, tej najbliższej, po ciastka... Za dwa złote, ot masz... Powiedz tylko, żeby dał świeżych, a wracając, do sklepiku zabiegnij i pół funta świeżego masła... Nie pamiętasz czy w szafie jest jeszcze szynka?

Słychać było tentent biegnących przez ciemną bawialnię bosych stóp Kasi, a Mirewiczowa weszła do pracowni męża. Gdyby ktokolwiek w tej chwili uważnie na tę kobietę spojrział, dostrzegłby, że, aby zadysponować ciastka, masło i szynkę do herbaty,

użyć ona musiała znacznego wysiłku woli. Smutnie i trwożnie wzruszona była. Słyszała rozmowę męża z przybyłą kobietą, przez wpółotwarte drzwi przypatrzyła się wszystkim jej świetnościom; twarz jej bledszą była znacznie niż przed godziną, i ręce drżały trochę.

— Żona moja Anna; krewna Paulina Mirewiczówna...

— Paula Mirewicz: bardzo mi przyjemnie panią poznać!

Jak na kobietę niepospolitą, słowa te były niezmiernie pospolitemi. Niemniej, Anna podniosła na nią oczy takiego wyrazu pełne, jakby spojrzeniem tem, nawpół uprzejmem, nawpół nieśmiałym i prosiącym, powiedzieć chciała: «Ty elegancka i mądra, nie gnęb bardzo mnie prostej i głupiej kobiety!» Gnębić jej, w tej chwili przynajmniej, Paula nie miała zamiaru, ale też, w najmniejszej mierze, checi zabrania z nią bliższej znajomości nie okazała. Jednem wejrzeniem orzuciwszy twarz wcale niebrzydka, lecz żadnemi loczkami nie przyozdobiona, kibic przyciężką i tak bardzo do jej pełnej także, lecz kształtnej, kibici niepodobną, fartuch, osłaniający zbyt wyfalbowaną suknię i broszę, wyglądającą z pod brody nakształt żółtego plastra, tak bardzo niepodobne do tych drapeży, które z grecka jakoś odkrywały znaczną część alabastrowej szyi jej i utończonych ramion, — jednym wejrzeniem orzu-

ciwszy tę pospolitą postać, zwróciła się znnowu do Mirewicza i, w dalszym ciągu przerwanej rozmowy, cytowała dosłownie jakiś ustęp z jakiejś uczonej książki.

— Proszę na herbatę! Zeicha ozwała się Mirewiczowa.

Był to dość długo głos wołający na puszczy, gdy jednak Mirewicz dosłyszał go nakoniec i sam krewnej swej wezwanie to powtórzył, przechodząc przez mały przedpokój, pracownię z jadalnią dzielący, znaleźli się wszyscy trzej w niemałym kłopotcie, z przeciśnięciem się pomiędzy trzema kuframi znakomitych rozmiarów. Na jeden z nich, największy, wskazując, Paula rzekła:

— Oto są moje książki, moje drogie, najlepsze przyjacielki, które wszędzie wożę z sobą, z którymi nie rozstaje się nigdy.

Z rozmiarów kufra wnosząc, wozila ona z sobą zawsze wcale sporę biblioteczkę. Mirewicz cieszył się coraz bardziej i, całkiem już rozradowany, zasiadł przy stole, nad którym paliła się lampa, a na którym stały w najładniejszej, jaka tylko być może, symetrii: koszyk z bułkami, ciastka francuzkie, sztuka mięsa odegrzana i szynka pokrajana w cienkie plasterki. Rzuciwszy okiem po wszystkich przedmiotach tych, Mirewicz zachmurzył się znnowu. Niepokojnie patrzył na krewną swą, badając zapewne wrażenie, które wywierało na niej tak nieestetyczne otoczenie, w jakim znalazła się i jego zna-

toczenie kilku cyfr nie będzie, zdaje się, zbyt cennym. Stowarzyszenie, zawiazane w 1886 r., składało się wtedy z 43 członków, z kapitałem 68 guld. i 8 czasopism, w r. z. posiadało już członków honorowych 13, wspierających 76 i zwyczajnych 210; w kasie było 2,720 zł. reńskich, biblioteka zaś składała się z 1,548 tomów i 104 czasopism, z których prawie wszystkie przysyłano bezpłatnie, albo po niższej cenie. W liczbie honorowych członków spotykamy takie nazwiska, jak J. I. Kraszewski, Kornel Ujejski, min. Ziemiałkowski, min. Dunajewski, Hausner i inne. W lonie «Ogniska» utworzyły się oddzielne stowarzyszenia: klub techniczny, klub przyrodniczy, kółko szermierzy i kółko muzyczne; stanowią one niejako państwka, posiadające swoje zarządy, biblioteczki i kasy, i prowadząc gospodarke na własną rękę. mniej lub więcej szczęśliwie, urządzając odczyty, wycieczki i t. p. Słaba strona tych klubów to kasa, a już najbiedniejszymi okazali się, jak zwykle, synowie muzy, posiadali bowiem tylko 4 reńskie i 70 centów! Oprócz codziennych zebrań, w lokalu «Ogniska» urządzają się od czasu do czasu improwizowane wieczorki muzykarno-deklamacyjne, z których, t. z. «listopadowy» bywa najbardziej urozmaicony, wieczorek zaś «Mickiewiczowski», w rocznicę jego zgonu odbywający się w sali na ten cel wynajętej, zwabia zwykle dość liczne zgromadzenie tutejszej polskiej kolonii, jak również przedstawiciele innych akademickich stowarzyszeń.

Dnia 29 listopada odbył się tu właśnie wieczorek Mickiewiczowski, na którym dobrowolne ofiary za programy, jako składka na pomnik Mickiewicza, około 200 zł. r. przyniosły. Osób, jak zwykle, było wiele, ale program, z małemi wyjątkami, nie odpowiadał oczekiwaniom i przeszedłby prawie bez żadnego wrażenia, gdyby nie zakończenie prof. Żaby, który przeczytaniem ułożonego przez siebie wiersza na temat «u grobu Adama, razem młodzi przyjaciele!» wszystkich słuchaczy poruszył. Młodzież wyraziła mu swą wdzięczność improwizowaną owacyą na ulicy przy wejściu do restauracji, dokąd, według zwyczaju, po wieczorku udano się na wspólną kolacyę. Taką owacyą z okrzykami «prosit» spotkała przedtem, przy wyjściu z sali, rektora uniwersytetu, który po raz pierwszy zaszczycił swą obecnością wieczorek i przemówił kilka słów sympatycznych dla polskiej młodzieży.

Wspólne kolacye, zwykle «knapja» zwane, bywają najciekawszym zakończeniem wszystkich większych studenckich zebrań ze względu na niekrepowane obecnością obcych, mowy, które muzyka i śpiewy przeplatają. Przemawiają też, każdy w swoim

lazi. Paula, powoli ściągała z rąk duńskie swe rekawiczki i, zajęta niby rozpinaniem długiego rzędu ich guzików, z pod spuszczonej powiek ciekawie na wszystko spozierała. Na domiar biedy, Anna, własnorecznie i przy tymże samym stole, przekładała z otłuszczonego papieru do masielnicy tylko co przyniesione świeże masło. Czyniła to wprawdzie zwawo i wprawnie.

Mirewicz spostrzegł na ustach Pauli przelotny uśmiech i co prędzej ujemne wrażenie, które trywialność Anny wyrzeźbiła na nią, musiała, zmodyfikować usiłował zawiazaniem na nowo przerwanej rozmowy. Zaledwie przecież zamienili się paru zdaniem, w kuchni, tuż obok jadalni znajdującej się, zadzwonił głosik dziecienny, a usłyszawszy go Anna, zapominając o maśle i gościu, rzuciła się ku drzwiom, w których też jednocześnie ukazała się ładna, dwudziesto-paroletnia panna, za rękę prowadząca 4-letnią, do najwyższego stopnia rozweseloną i odszczębiotaną, dziewczynkę.

— No, Andziu! z kuchni jeszcze wołać zaczęła ładna panna, — oddaję ci skarb twój w całości! Niespokojną już być musiałaś... Mniejsza oto! My bawiliśmy się wybornie... byliśmy w ogrodzie, słuchaliśmy muzyki, potem zaszliśmy do Helki, która nam dała trochę kwiatków... potem... Spostrzegłszy obecność w pokoju nieznaną sobie kobiety, przestała mówić i mała Jańcia, w wyciągniętej

języku, zwykli goście polskich zebrań, reprezentanci stowarzyszeń czeskich, kroackich, i innych słowiańskich i węgierskich; niemcy przychodzą i mówią rzadko; węgry zaś, ze względu, że mało kto ich rozumie, muszą mówić, chociaż niechętnie, po niemiecku. Co do mówców, to przyznać muszę, że najlepiej odznaczają się czesi; jedna z ostatnich mówek o wzajemnym stosunku dwóch bratnich narodów, na temat «ciemno wszędzie», burzę oklasków wywołała. Węgry też ognicie mówią, zaczynając zwykle od piosnki «węgier polak dwaj bratanki», którą każdy węgier umie na pamięć. W ogóle węgry chętnie z młodzieżą polską przestają i na zebrań swoich wyróżniają polskich gości.

Jako charakteryzujący bardzo wzajemne stosunki tutejszej młodzieży, opowiem wam w krótkości przebieg węgierskiego «commer-su» z powodu rozpoczęcia roku szkolnego, który bardzo nroczyście się odbywa i na który wiele dam, profesorów i różne stowarzyszenia akademickie zapraszają. Po wypowiedzeniu przez prezesa i innych wstępnej oracyjki i kilku mówek na powitanie oficjalnych osób, przerywanych muzyką i śpiewem, pierwszy toast był na cześć polskich gości. Trudno było zrozumieć co mówiono, bo węgry na swoich zebrańach z zasady po węgiersku mówią, ale trzeba było widzieć i słyszeć, żeby z ognistych oczów, gościów i głosu domyśleć się, co miano na myśli. Więc wzajemnie wołano «eljen!» (niech żyją!) «na zdar!» i «stawa!».

Kiedy mowa o studentach, muszę wspomnieć o najnowszej operetce, cieszącej się ogromnym powodzeniem na tutejszej scenie teatru «An der Wien». Operetka ta nosi tytuł «Bettel-student», a bohaterem jej jest biedny student Jagiellońskiej akademii; rzecz dzieje się w Krakowie za czasów saskich. Operetka robi bardzo przyjemne wrażenie; postacie polskie przeważnie szlachetne, chociaż nie obchodzi się tutaj, bez uszczypliwych dla polskiej magnaterii przycinków; cała np. scena na rynku krakowskim, gdzie dekoracya Sukiennice przedstawia, naturalnie przed odnowieniem, jest silną szykaną podpadłej polskiej arystokracji. Kostjumy bardzo świetne, chociaż, z małemi wyjątkami, bardziej tatarsko-węgierskie niż polskie; lud ubrany według lepszych wzorów, spotykamy tu jednak stroje wszystkich narodów galicyjskich, a obok kierezyj i krakusek, widać małoruskie fartuchy i bluzy.

Y.

Białystok, 12 grudnia.

Miasto nasze, liczące obecnie około 40 tys. mieszkańców, pod względem handlu i prze-

ku matce ręce trzymając pęk kwiatów od Helci otrzymanych, umilkła.

— Przyjaciółka żony mojej, panna Józefa Skiwska, — krewna moja, Paulina... przepraszam cię kuzynko, — Pola Mirewiczówna!

— Paula Mirewicz! bardzo mi przyjemnie poznać panią.

Ładna brunetka, z delikatnym owalem twarzy, blada i trochę mizerna, lecz bardzo zgrabna w obcisłym staniku skromnej ciemnej sukni, uprzejmie skłoniła się przed nieznaną, spojrziała na nią wielkimi, poważnymi, pełnymi przytłumionego ognia oczami i, usiadłszy przy stole, wnet gospodyni domu, częstowaniem gością zajęta, w pojeniu i karmieniu małej Jańci wyręczać zaczęła. Gospodyni domu, zdobywając się na śmiałość, bardzo serdecznie i może aż nadto natarczywie częstowała Paulę, sunąc przed nią wszystko, co tylko znajdowało się na stole, dygając, zapraszając, przepraszając... Paula też zjadła. Spore porcje mięsa i ciast, przez Annę jej na talerz kładzione, zniknęły w mgnieniu oka. Monumentalny apetyt taki zdradzał organizm niepospolicie energiczny, a którego energii i zdrowia nie dotąd nie wyczerpało i nawet nie nadwężyło. Jedzenie przecież nie przeszkadzało mówieniu. Mówiła o tem, że ośm lat przebyła w wewnętrznych guberniach państwa, gdzie naprzód nauczycielką po domach obywatel-

mysłu ma bardzo ważne znaczenie i zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród, przemysłowych zwłaszcza, miast kraju zachodniego. Kupcy tutejsi prowadzą znaczny handel zbożem, drzewem, i wyrobami przemysłu rękodzielniczego; fabryk zaś rozmaitych w obrębie miasta znajduje się dziś sześćdziesiąt trzynaście mających obrotu handlowego na 163 mil. rs., a w tej liczbie samych kortowni aż 39, z produkcją roczną 2 milionów. Domów mieszkalnych mamy 2,200.

Jak szybkimi krokami szedł rozwój przemysłowy Białegostoku, można ocenić z porównania stanu naszego miasta w r. 1860. Liczono wówczas tylko 16,544 mieszkańców, 19 fabryk, z produkcją około 300 tys. i domów ogółem 879. Porównawszy te cyfry z dzisiejszemi i przyjąwszy pod uwagę stagnacyę, wynikłą skutkiem wypadków 1863 r., musimy dojść do bardzo korzystnych wniosków o przedsiębiorczości mieszkańców Białegostoku. Nie bacząc wszakże na wzrastającą zamożność miasta, dochody miejskie podniosły się w daleko słabszym stosunku, bo z dziesięciu tylko do dwudziestu kilku tysięcy rs.

Tak szczupły dochód przy przewyższającym go we dwójnasób prawie rozchodzie i 63 tys. rs. długu, (który, istniejącemu tu od 1879 roku zarządowi miejskiemu dostał się w spadku po smutnej pamięci dawniejszej «dumie» i grozi miastu sromotnem bankrutem), — najlepszym nawet nieraz choćom prezydenta, p. Malinowskiego, trzech członków zarządu i kilku, z liczby 68 inteligentniejszych radnych miejskich, staje on w poprzek. Koteryjność, przytem stroniwość, ciemnota, brak taktu, i poczucia obywatelskiego u ogółu mieszkańców Białegostoku — paralizują wszystko; najlepsze nieraz chęci ludzi dobrej woli na nieprzełamane napotykają trudności. W ten sposób upadł zbankienny, w myśl art. 136 ustawy miejskiej, podniesiony przez zarząd nasz, projekt pobierania na rzecz miasta cla z towarów przywożonych i wywożonych z Białegostoku, który to projekt, gdyby się utrzymał, zuakomite przynosiłby miastu zyski, o czem najlepiej się przekonamy, jeśli zwrócimy uwagę na to, iż wywóz jedną tylko koleją Warszawsko-Petersburską wynosi więcej niż 5 mil. pudów, a przywóz blisko 10 mil. pud. Dzięki też wyrażonym powyżej przyczynom, nie może w żaden sposób przejść u nas projekt, jedynie dziś tylko sprawiedliwego, pobierania podatku szacunkowego z nieruchomości, nie od wartości domów, jak to ma miejsce dotychczas, lecz od czystego (?) dochodu, jaki takowe przynoszą. Oddawna zaś zapowiadane, a to tak dla mieszkańców Białegostoku niezbędne, wodociągi i oświetlenie, na tak

skich i kupieckich bywała, a potem, w jednym z miast dużych zajmowała się udzielaniem prywatnych lekcyj. Wybornie znając trzy cudzoziemskie języki i muzykę, dochody miała bardzo znaczne, ale sprykrzyło się jej bakałarzenie i powzięła inne całkiem zamiary. Teraz, kiedy dojrzała zupełnie i własne siły swe wypróbowała, wie, że straciła wiele drogiego czasu. Teraz, cele jej inne są... wyższe... Mówiąc, zwracała się wyłącznie prawie do Jana, od czasu do czasu tylko przemawiała do Józefy, której myślące oczy i spokojne ruchy, wydać się jej musiały więcej obiecującymi niż poczciwa, lecz całkiem gospodarska, powierzchniowość Anny. Kiedy mówiła o dojrzałości swej, Mirewicz ukradkiem, lecz bacznie i ciekawie popatrzał na nią. Wiedział on dobrze, że, gdy kraj opuszczała, miała już dobrych lat dwadzieścia parę... ośm lat była tam... rachunek prosty, trzydziestka w pełni albo i z górką. Lecz chyba go pamięć zawodzi! Kobieta przed nim siedząca jest po prostu młodzieńką. Białe światło lampy, wprost na nią padające, oświeca twarz dwudziestoletnią, tem więcej urocza, że z młodzieńkami jej wdziękami łączą się uroki niepospolitego umysłu i płynnej wymowy. Uwagi te we wnętrzu swym snując, Mirewicz, mimo woli prawie wymówił.

— Co to jest jednak: praca umysłowa! jak ona podtrzymuje ludzkie zdrowie i siły!





bo oto uformowano mu sprawę na zasadzie protokołu posiedzenia i zagrożono rygorem dyscyplinarnym. Jużto sąd tutejszy ma widać szczególną predylekcyę do lingwistyki i nawet stworzył sobie własną teorię, dzieląc przedwczeskami języki na: «możliwe» i «niemożliwe» w sędzie. Przed dwoma bo-wiem laty żądano od świadków z niemiec-kiem nawiskiem, lecz urodzonych w tutej-szym kraju, by zeznawali w rodowitym (!) niemieckim języku, którego nawet dobrze nie umieli. Odtąd motywy podziału zmienić się zapewne musiały... Zyg.

Z Kijowa, 10 grudnia.

Przed paru tygodniami spełniła się 49-le-tnia rocznica powstania uniwersytetu kijow-skiego pod wezwaniem Św. Włodzimierza. Wasz korespondent z nad Tykicza podał już w «Kraju» jego historię, pozwalając sobie uzu-pełnić ją niektórymi szczegółami. Założony w 1833 r., uniwersytet kijowski przez pierw-sze dziesięciolecie swego istnienia nie posia-dał nawet własnego gmachu i tulał się po różnych najętych lokalach. Większość profes-atorów w przeciągu pierwszych czterech lat była narodowości polskiej, nie wyłączając profesorów sztuk pięknych. I tak, w 1834 r. profesorów rosyjan mieliśmy 9, polaków 17; w 1835, rosyjan 7, polaków 19; w 1836, ros. 11, pol. 18; w 1837, ros. 12, pol. 17. Od r. 1839 stosunek się zmienił. Polacy profes-atorowie zmuszeni byli albo zaniechać zupeł-nie działalności pedagogicznej, albo przenieść się do innych uniwersytetów. Toż samo daje się zauważyć co do liczebnego stosunku ele-mentów polskiego i rosyjskiego w masie stud-entów. W 1837 r. studentów rosyjan było tylko 90 na 160 polaków; w 1838 przybyło zaledwie 3 rosyjan. Lecz od 1839 zaczęto wprowadzać w życie nowe przepisy, mające na celu wzmocnienie pierwiastku rosyjskiego, i celu tego dopięto. Nie mogę pominąć cieka-wego faktu, że w 1839 r. uniwersytet ki-jowski nie posiadał między studentami ani jednego Żyda, ani jednego chłopca; było to z początku czysto szlachecka instytucja.

Ostatnie posiedzenie Towarzystwa praw-niczego było dosyć interesujące. Przeczytano naprzód list ministra sprawiedliwości, wy-zywający członków do współdziałania w opra-cowaniu kwestyj prawnych i zbieraniu ma-teriałów do przyszłego kodeksu cywilnego, szczególnie zaś w kwestyi znaczenia na Mało-rusi statutu litewskiego i roli, którą ma grać takowy w przyszłej księdze praw. Minister wzywa następnie o nadsyłanie do komitetu re-feratów i innych prac członków Towarzystwa, rozbieganych na jego posiedzeniu, w kwestyi reformy projektu kodeksu. Towarzystwo wy-

brało zaraz na temże posiedzeniu komitet mający opracować program działalności. Do składu jego weszli członkowie Towarzystwa: pp. Czarniecki, Horonowicz, Dolżański, Kis-tykowski, Lindfors, Borysow i Margowaj. Następnie p. Horonowicz przeczytał drugą część swego referatu «O serwitutach», a mianowicie o «serwitutach według praw-odawstwa rosyjskiego». Zaczął od historii two-rzenia się ich i stopniowego legalizowania się; powstawał na nieokreśloność i niejasność panująca w tym dziale prawodawstwa, na nieodpowiedniość niektórych postanowień do istniejących warunków życia, na brak ogól-nych zasadniczych przepisów, służących za punkt oparcia dla przepisów szczegółowych, mających uregulować stosunki. Dowodzenia swoje referant popierał faktami z praktyki są-kowej i kasacyjnymi wyrokami senatu. Ale ponieważ miał głównie na celu wystawienie ogólnego punktu zapatrywania się na daną kwestyę, referant pominął zupełnie prakty-czną stronę serwitutów w Królestwie i kraju zachodnim, gdzie rozwój historyczny przed-stawia się zupełnie oryginalnie, jako skutek polityki administracyjnej, nie zaś praw ogól-nych.

Pisma tutejsze dzieliły się już nieraz z pu-blicznością wieściami o powodzeniu wystawy utworów pędzla polskiego w naszym mieście. Spieszę zaświadczyć z swojej strony, że publicz-ność traktuje pomienioną wystawę z bezstron-nością sądu i krytycznością, która jej zaszczyt przynosi. Matejko i Gerson wywołali porówna-nie, które nie chcę pominąć. Wrażenie, jakie wywołuje obraz Gersona (Kiejstut i Jagiełło), powiada feljetonista «Zari», jest tylko powierzch-owne; nie jest to utwór duszy i serca, jak utwory Matejki. On nie cierpi wraz z temi ofi-rami egoizmu ludzkiego, które odtworzył i dla tego nie wzrusza widza i czytelnika, jak to czynią Matejko, Mickiewicz. Obraz Gersona jest tylko rozumnie skomponowany i ma efek-towny przedmiot. Szkoła, że Siemiradzki jest na wystawie kijowskiej reprezentowany dotąd przez swego «Diogenesa», który nie daje wcale pojęcia o wartości pędzla znako-mito artysty i nie podobał się publiczności. Dostał się on wprawdzie na wystawę wypadkowo, lecz to jeszcze nie bronii od za-rzutu całej entrepryzy. Kotarbiński, mający już ustaloną sławę dobrego kolorysty, repre-zentowany jest bardzo bładym i miernym utwo-rem, Kossak też samo. Grotgera nie dano nic, a «Barbare» Sommera tylko w szkicu. «Zosię» Maleszewskiego i «Maryę» Kraje-wskiego chwala dosyć, lecz «Janko» Doczyń-skiego nie podobał się, jako też kilka in-nych pomniejszych płócien. Na rok przyszły obiecują nową wystawę, a publiczność cieszy nadzieją, że towarzystwo artystów polskich

Praca na chleb sucha i nudna, i czytania sa-motne, o których z nikim nawet pomówić tu nie mogę, oto jest całe istnienie moje... Gorzko i ciężko czuję niezadowolone potrze-by umysłu mego, smaku i... nawet serca!

Lzy stały mi w oczach. Paula z wil-gotnymi też oczami, otarła je z lekka cie-niutką chusteczką. Pochwycił pocieszając rękę tę i gorąco ją ucałował.

— O, dawno! dawno już nie doświad-czyłem rozkoszy takiej! Westchnął: — mieć przy sobie taką istotę jak ty, Paulo, w-dzieć współczucie jej, trzymać przy ustach tę śliczną rączkę...

Rączka oderwała się od ust jego, lecz w zamian, pieszczotliwie, siostrzano, przes-uwała się mu po czole i włosach.

— Dla czegoż to nie emancypujesz się? Jasiu! szeptały drżące od wzruszenia, pąso-we usta; człowiek powinien walczyć o swoje szczęście i nie zrzekać się go nigdy... nigdy... Zrzekanie się szczęścia swego, dla jakiegokol-wiek przyczyn, jest samobójstwem... Bądź energicznym, odważnym, Jasiu i emancypuj się! Emancypuj się koniecznie, mój biedny Jasiu!

Byli sami zupełnie; mogli swobodnie i bez przeszkody, zwierzać się i pocieszać wzajem. Pracownia i przedpokój rozdzielały małą ba-bawialnię z jadalnym pokojem, w którym, na stojącej w cieniu kanapie, siedziały dwie ko-biety, z których jedna, trzymała na kola-

zechce się przedstawić w korzystniejszym świetle. Z. Te.

### PRZEGLĄD PRASY.

**KARA ŚMIERCI.** Z powodu wypliw-ności, czy kara śmierci powinna być wprowa-dzoną do nowego kodeksu, lub nie, kwestya ta wyplynieła znowu na powierzchnię dzien-nikarskich dyskusyj. «Mosk. Wied.» poświę-ciwszy utrzymaniu *status quo* artykuł wstępny, tak go motywują:

«Ani jeden rząd w Europie nie dał się otu-manic pustymi frazesami teoretyków i argumen-tacya, nie mającą żadnego znaczenia wobec, i tak już zhytecznie złagodzonego, kodeksu. Liryka Wiktora Hugo nie przetworzyła ani jednej księgi praw, żadne ciało prawodawcze nie uchwaliło zniesienia kary śmierci; nawet w radykalnym parlamencie teraźniejszej Francji, kwestyi tej nie dotknęto ani razu, chociaż sam W. Hugo w izbie zasiada... Wszędzie zostawiano miecz w rękach sprawiedliwości, a prawo przebaczenia w rękach władzy najwyższej. U nas, przeciwnie, samo prawo ulaskawia wszystkich przestępców, kara śmierci zaś pozostała w rękach najwyższej władzy.»

Zdaje się, że komisya redakcyjna, pracu-jąca nad reformą kodeksu karnego, w kwestyi kary śmierci nie pójdzie tak daleko, jak «Mosk. Wied.» i utrzyma zniesienie kary śmierci dla wszystkich przestępstw, z wy-jatkami politycznych.

**NOWY INTERVIEW.** W artykule p. t. «Nowaja polityczeskaja biesieda na staruju tiemu», «Now. Wr.» podaje sprawozdanie z rozmowy pomiędzy niejakim księciem L. i jednym z bardziej wybitnych mężów stanu rosyjskich.

«Przyznać należy, że dowodzenia wstępne, owego męża stanu zawierają nie jedno słowo prawdy. Jeżeli mamy wierzyć autorowi rozmowy, postanowiono utrzymać w Polsce rosyjskiej najzupełniejsze *status quo* — tak przynajmniej brzmi otrzymana przez niego odpowiedź. «Ani ustępstw, ani zmian, ani równouprawnienia, ani cienia zmian, samorządu lub autonomji. Pró-by tego rodzaju były zawsze niepomysłne. Gdy-śmy robili niejakie ustępstwa, wyście się doma-gali zupełnego równouprawnienia. Otrzymawszy je, wolaście o samorząd i autonomję. Gdy-śmy udzielili choć cząstkę samorządu, chcieli-ście zaraz osobnej administracyi, skarbu, a może wojska i t. d. bez końca. Co się tyczy polityki słowiańskiej, wyście słowianie tylko z imienia i mowy, lecz w gruncie rzeczy, wasza historia podania. Charakter narodowy, nie mówiąc już o religji, czynią was częścią składową zacho-du. W razie wojny z Austryją, polacy będą na-szymi przeciwnikami, choćbysmy ich nie wiem ja-kimi jednali sobie ustępstwa. W razie zaś star-cia z Prusami będziecie po naszej stronie choćby nawet, t. z. «ucisk» w Królestwie polskim obo-strzył się jeszcze, bo wiecie, że od Prus możecie

nach, śpiącą już małą dziewczynkę. Panna Józefa była już, na wylocie, bo kucze wło-sy swe przykryła ciemnym kapeluszem i na rękę naciągała czarne rękawiczki.

— Czego ty dziś taka smutna, Anulku? Smutna i zamyślona istotnie, Anna wstrzą-snęła głową.

— Cóż chcesz? rzekła, albo to wesoło słyszeć zawsze, że on nieszczęśliwym się czuje? Alboż to przyjemnie, kiedy on zej-dzie się z kimś podobnym sobie, nie mógł do ich rozmowy słowa żadnego wścibić? Oj! moja Józio! gorzka to bieda, kiedy zona głupsza jest od męża...

— No, no! przesadzasz-to Andziu, prze-sadzasz! wesoło uśmiechając się pocieszała p. Józefa; ani ty nie jesteś idyotką, ani twój mąż nie jest genjuszem...

— Już to co do tego, z żywością przer-wała Anna, — to już wybac, ale ja sama wiem i uznaję, że on jest bardzo rozumny, uczony i że ja nie jestem stosowną dla nie-go parą... Ale ty Józio, uprzedziłaś się do niego i od jakiegoś czasu, uważam, że uni-kasz go nawet... Szkoda! bo towarzystwo twoje sprawiało mu wielką przyjemność... tyś także wykształcona! Coś musiało zajść pomiędzy wami, ale coby to takiego było, domyśleć się nie mogę.

(Dalszy ciąg nastąpi).





















STAN RACHUNKOW

RUSKIEGO dla zewnetrznego handlu BANKU w Petersburgu.

PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1882 ROKU.

Table with columns: W banku (Rub. K.), W agencji londyńskiej (Rub. K.), Razem (Rub. K.). Rows include STAN CZYNNY (Kassa, Rachunki bieżące, Skup, etc.) and STAN BIERNY (Kapitał, Wkłady, etc.).

\* W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 3.076,982 rs. 02 k.  
\*\* W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,594,151 rs. 41 k.

KURJER CODZIENNY

piśmie wydawane od roku 1864 w Warszawie, wychodzić będzie nadal w roku 1883 w dotychczasowym formacie, z rozszerzoną objętością, przy współudziale nowych zdolnych współpracowników.

PROGRAM:

Rozporządzenia rządowe, Przeglądy codziennej polityki, Depesze, Wiadomości dotyczące piśmiennictwa, rolnictwa, przemysłu i handlu, Przeglądy teatralne i t. p., Najświeższe wiadomości bieżące kraju i zagranicy, Życiorysy, Rozmaitości, Powieści, Nowelki, etc., Zadań szachowe, Logogryfy, Szarady, Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

- w Warszawie: Miesięcznie kop. 50, Kwartalnie rs. 1 50, Półrocznie 3, Rocznie 6. w Cesarstwie i na prowincyi: Kwartalnie rs. 2 kop. 25, Półrocznie 4 50, Rocznie 9.

Listy i pieniądze uprasza się adresować do Redakcyi «Kurjera Codziennego», Warszawa, ulica Czysta, № 6. (217-2-2)

Do dzisiejszego N-ru, dla wszystkich prenum. dołączają się prospekty: «Tyg. Ill.», «Kłoso», «Tyg. Powsz.» i Wydawn. J. Kaufmana. Довзделено цензурою. С.-Петербургъ, 18 декабря 1882 г. W drukarni Trenke i Fusnot. Maksym. zańdek 15.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

— CZASOPISMO

poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego. Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

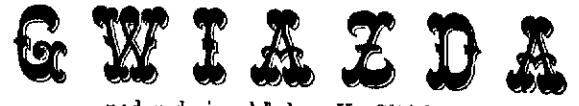
PRZEDPLATA WYNOŚI:

- Na prowincyi rocznie rs. 7 — półrocznie » 3 k. 50 kwartalnie » 1 » 75 w Warszawie rocznie » 6 — półrocznie » 3 — kwartalnie » 1 k. 50

Cena Numeru pojedynczego kop. 30.

Skład główny w Redakcyi: Sewerynow, Nr. 1, gdzie najlepiej jest nadstwić prenumeratę, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (209-3-3)

CALENDARZ PETERSBURSKI na rok 1883



pod red. i nakładem H. Glińskiego. Cena kop. 75, z przesyłką rs. 1 do nabywcy (220-2-2) w Księgarni J. Ungra, PLAC KAZAŃSKI, № 7.

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE,

wychodzić będzie w roku następnym 1883 jak dotychczas, na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającami.

PRENUMERATA WYNOŚI:

- Rocznie rs. 12 Półrocznie » 6

Prenumeratorem z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE, Włodzimierska, 14,

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi Redakcyja odpowiadać nie może. (206-6-3)

DR K. SZEPIETOWSKI

zamieszkał w Powarskim zaułku, róg Kołokolnej, № 14 (podjazd z zaułka), mieszcz. 6. Choroby wewn. i kobiece od 11 do 12 zrana i od 5 do 7 popoł. Studenci i studentki bezpłatnie. (214-2-2)

M. STARKMANN I SP.

MAGAZYN MÓD KRAWIECKICH

mają honor zawiadomić, że Magazyn ich otrzymał nowy i bogaty wybór materij najlepszych gutunków Francuzkich i Angielskich. Surdutowe i Frakowe garnitury po miarce z Angielskiego sukna i na jedwabnej podszewce po 75 rubli. Ceny innych ubiorów bardzo umiarkowane i przystępne prawie dla każdego. Krój i wykończenie przedmiotów odpowiadają najwyższemu wymaganiu. (211-3-3)

Newski prosp., № 11, między Wielką i Małą Morską, pierwsze piętro.

BIURO NAUCZYCIELSKIE KAUCYONOWANE

firmy I. F., pod kierownictwem C. BLUMENTAL Warszawa, Włodzimierska, № 3. ma do umieszczenia Nauczycielki i Nauczycieli wszelkich stopni wykształcenia i narodowości, oraz Bony, osoby do towarzystwa, małkowania i zarządu. (216-3-2)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piltz.